

WSPÓLNA PRACA

PISMO POSWIĘCONE
SPRAWOM ZIEMI ŁOM-
ŻYŃSKIEJ

— ZESZYT 7. ROK IV.
— LIPIEC 1913 ROKU.



Prenumerata z dodatkiem dla dzieci wynosi w kraju i za granicą: rb. 3 rocznie, rb. 1 kop. 50 półrocznie, kop. 75 kwartalnie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA OTWARTE CODZIENNIE OD G. 3 DO 5 PO POŁ.

ADRES: ŁOMŻA, PLAC CERKIEWNY, DOM W-go JOFFE, TELEFON № 43.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują: w Warszawie: L. i E. Metzl et Co.—Marszałkowska № 130; Dom Handlowy J. Buchwejtza — Marszałkowska 120; Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra — Wierzbowa 8; Polskie Biuro Ogłoszeń i Dzienników St. Koźmińskiego — Widok 3; Biuro Ogłoszeń F. Z. Popławskiej — Nowogrodzka 37; Biuro Dzienników i Ogłoszeń „Prasa” — Moniuszki 2; Biuro Ogłoszeń Adolfa Robaka — Solna 1; Międzynarodowe Biuro Ogłoszeń — Wierzbowa 8; Biuro Dzienników p. f. A. Kawecka — Krakowskie Przedmieście 17; w Łomży: Administracja pisma.

KOSY do zboża i trawy, oryginalne styryjskie,
fabryki **Franz de Paul Schroeckenfux**, z marką
fabr. „**mała kosa**”, gusstalowe, ozdobnie
polerowane, **w najlepszym gatunku.**

NARZĘDZIA DRENARSKIE I OGRODNICZE
NOŻYCE DO STRYZENIA OWIEC.

Kosiarki amerykańskie, Maszyny i nożyce do stryżenia koni. Wędki
i przybory do rybołówstwa. Okucia do drzwi i okien polecają:

KRZYSZTOF BRUN I SYN

w Warszawie, Plac Teatralny. — Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Wyyżmaczki Madame Sans Gêne
Żelazka do prasowania i kuchenki spirytusowe
Kuchenki naftowe „**PRIMUS**”, oryginalne **szwedzkie**
Wagi sprężynowe **SALTERSA**

MASZYNKI do siekania mięsa
Naczynia i przybory kuchenne. Maszynki do lodów

POLECAJĄ:

Krzysztof Brun i Syn

w Warszawie, Plac Teatralny.

Numeratory rewolwerowe

do znaczenia drzew, tastry, siewniki i różne
narzędzia leśne.

Polecają: reprezentanci firmy **Gochler**

Krzysztof Brun i Syn

w Warszawie, plac Teatralny.

MAJATKOW rozmaitej wiel-
kości dla swej licznej i zaufanej
klijenteli poszukuje.

Posiadam rutynę, długoletnie
doświadczenie, jak również rozległe
stosunki w sferach ziemiańskich.

Tranzakcje przeprowadzam so-
lidnie i skutecznie.

Warszawa, Sadowa 6,
Paretz Marjampol.

Jest w ludzie siła niespożyta.

Znacie pewno, Szanowni Czytelnicy, szczególnie Wy starsi z tego okresu, kiedy myśl narodowa z obłąkanym pozytywizmem szła w zapasy,—wiersz potężnego wielkopolanina, Jana Kasprowicza, którego strzępów dwa przytoczę:

„Pasał bydło i chodził pod żyto,
To pod wierzbą nad strugą siadywał
I tak słucał, jak kłós się odzywał,
Co liś szemrze i wody koryto.

Lato, zima, mróz czy zawierucha,
W surduciku do szkoły o milę,
A wieczorem w chacie późne chwile
Z książką, z piórem, chociaż w ręce chucha.

Latem wolny—zastąpi pastucha,
A pod pachą Homery, Wirgile.
Ludzie czasem poszydzą niemiłe,
Lecz on pasie i ludzi nie słuca“.

Tu mieści się krótka biografia wielu synów chłopskich, co dzisiaj albo wsiąkli w społeczeństwo miejskie, zagubiwszy łączne ogniwa z macierzystym pniem, albo wrócili do roli. Tych stokroć mniej. A jednak są. W nich główne ognisko rewolucji, co kmiotków Bogusławskiego, Anczycowych Kogucików w twarde postacie zmienia.

Dziwna ta nasza polska wieś!

Obojętni, niechętni albo z bielmem na oczach widzą w niej jeno ciemnotę, zacofanie, skłonność do zła, a duszę zatwardziałą. Mieszczuchy sielanki znów

o niej układają, wszystko barwami tęczowemi gotowi rozkrawać. A tu sedno rzeczy bliskie, jeno trza niechęci się wyzbyć i głębiej w duszę chłopą spojrzeć.

Gdyby wypadło rysunkiem wyrazić stan współczesnej wsi, to musielibyśmy nakreślić długą, falistą, niezmiernie falistą linię: taka tam różnorodność, taka mnogość usposobień! Bo kiedy są jeszcze tacy, co pańszczyźnianą sukmaną grzbiet okrywają, inni dorośli już do prawa stanowienia z najprzedniejszymi o losach naszych, do radzenia o Polsce.

Wszystkim dwie jednak cechy są wspólne: dawne nawyki pańszczyźniane i przebliski świadomości bliźniemu jutrzejszemu.

Nawyki pańszczyźniane nie pozwalają duszy chłopskiej całą szczerością poczciwości swej zajaśnieć. Chłop, nawykły do pańszczyzny, zarówno zło, jak dobro w sobie tłumi, jest nieszczerym, częstokroć wykrętnym, powie nie jeden zupełnie prawdziwie: obłudnym bywa. I tu się mieści cała tragedia, która dwór od wsi odsuwa, która ludziom złej woli, mającym na widoku ciasne cele, daje pole rozległe do mącenia, burzenia, do rzucania jednych przeciw drugim. Ta spuścizna pańszczyźniana obu stronom szkodzi. Przyczyna, że dwór z gromadą wielokrot-

nie porozumieć się nie może, nie w warunkach ekonomicznych, lecz w nawykach i wspomnieniach pańszczyźnianych się młodzi. Te powiązania nieuchwytnie z okresem poprzednim kolczastym płótem stają pomiędzy dwóch sąsiadów. Duszę pańszczyźnianą chłop pa poddał znawca ludu, poseł Bojko, studiom specjalnym i w niej widzi najgłówniejszego wroga wsi polskiej, z którym walczyć wypada.

Walczyć? Broń tu najwłaściwsza w rękach oświaty spoczywa; na tej drodze wiele już zrobiono. I ta wieś polska, nie mająca szkół niemal całkowicie, pozostająca w tych warunkach, że jedna szkoła wiejska przypada na niemal 500 dzieci w wieku szkolnym, a na 4 mile kwadratowe, osierocona i ze wszystkich stron wystawiona na sztych, te zaścianki analfabetów — posiadły wielką zdobycz: poczuły ogień wewnętrzny, który sny sprowadza o jasnym jutrze.

Obudziła się dusza polska dla dobra, dla jutra, dla swej ziemi, dla pracy społeczeństwa. A choć jeszcze tumany nad ziemnicą drogą się unoszą, słońce raźniej wstaje. Jeny na błoniach nadwiślańskich idzie bój. Stały przeciw sobie dwie moce: dawny nawyk, dawny lęk i wolny czyn.

Walczą. A im dłużej trwa ten czyn, tem silniejszy huf, co przyszedł

wspierać siłę wolną, coraz się od gromady biernej siermiężnej chłop, jak złom od wiekami uspiętej skały, oderwie i przeciw swej odwiecznej towarzysze — bojaźni, idzie.

Nie dziw się tedy, czytelniku, że ci powiedział, iż chłop przestaje być chłopem, a obywatelem się staje. Im prędzej zwalczy w sobie nawyki pańszczyźniane, im prędzej pokona w sobie wroga wewnętrznego, co go jak wiatry na wsze strony chyboce, tem rychlej dla dobra ogólnego zostanie pozyskany. A już po drodze tej idzie wytrwale, wiedzie go za rękę odradzający się naród polski: z niego czerpie siły żywotne, jego uszlachetnia.

Przejawy tej budowy wszędy odnajdziecie. Bo cóż rozkazuje młodym dziewczętom śpiewać „Serdeczna Matko“, a słowa tej modlitwy innemi zwrotkami przetykać? Co niewoli starą matkę, włościankę, umierającą ręką błogosławić syna, ofiarę przekonań? Co zmusza gospodarza stać twardo w obronie i budowie lepszej przyszłości?

Ten bój i to zwycięstwo nad złem pozwala mi powiedzieć: bądźcie entuzjastami i wiercie w tę prawdę, która myślą twórczą natchnęła całe społeczeństwo przed ćwierćwiekiem:

„Jest w ludzkiej sile niespożyta“.

W. Ambroziewicz.

**Nie pijcie wódki. Zakładajcie szkoły, biblioteki
i ochronki.**

U G O Ź Y,



Powolutku się zbliża cichy wieczór sierpniowy,
 drzewka milkną, wpadając w ekstatyczną zadumę —
 Ja upadam — znękany — szarpiąc marne okowy:
 moją hardość upalną i królewską mą dumę.
 Na wyblakłym ściernisku orkę kończą fornale,
 żeńcy schodzą z pól pustych wyczerpani robotą...
 Ja uśmiecham się drwiąco i spoglądam zuchwale
 na mych czynów miedź nędzną i na marzeń mych złoto...
 Wtedy budzi się we mnie i posłusznie powstaje
 litość wielka, bezbrzeżna, szumu pełna, jak gaje
 w czas wiosenny rozkwitłe liści świeżą zielenią...
 W niezmierzonej dobroci miłościwie się żali
 nad chwastami, co w duszy zapuszczonej się plenią,
 gdyż nie znają całunku zimnej kosy ze stali!...

STANISŁAW WIERZBICKI,



Żniwiarzom...

Cała Polska żniwuje, chwila uroczysta. Człowiek pod gorącym słońcem zbiera kłosa, kłosa pracy.

Urodzaj u nas jest dobry, miejscami bardzo dobry. Wszystko będzie i ziarna mączne i jęczmień i owies i ziemniaki i baraki; konieczny już sprzęt nięty, a drugi pokos rośnie obfity. Rok należy do dobrych, jeżeli pogoda dopisze przy sprzęcie.

Urodzaj na Wschodzie, w Cesarstwie, ma być podobno świetny, obfitości rzadkiej, jeżeli, oczywiście, plony dadzą się pomyślnie sprzętnąć. Więc widoki

dla przemysłu wyborne, wielki obrót i ruch będzie.

Rolnictwo nasze naród szczególnie otacza sympatją. Zapewne przedewszystkiem dla tego, że jest ono rodzime, polskie. Z wyjątkiem pewnej, niestety, miejscowości o dość znacznej ilości kolonistów niemieckich, osiadłych na punktach komunikacyjnych i strategicznych niby czaty Prus Bismarkowych, warsztat polskiej pracy rolnej jest w ręku naszym. Rolnicy nasi, jak więksi tak drobni, w czasach ostatnich zadziwiająco zrobili postępy i rzeczywiście, względnie do ca-

łokształtu naszych warunków społeczno-politycznych, okazali się dzielnymi pionierami postępu i kultury. Tam, gdzie rolnik polski obudził się jako jednostka myśląca i twórcza, tam nawet Niemiec kolonista ustępować musi.

Żniwa nasze co rok są obfitsze i bogatsze. Wnukowie conajmniej potroją plony dziadów. Mechanizm uprawy i sprzętu, metody nawożenia obornikowego i sztucznego, zasady najlepiej opłacającej się płodozmienności przyswoiliśmy sobie zadziwiająco szybko. I nietylko wzięliśmy teorię: rolnik polski, ze swym umysłem realnym, celuje w zastosowania teorii na gruncie praktyki. Labi być sobie panem własnej myśli i doświadczenia. I to jest wielki przymiot rozwojowy.

Zbierajcie jak największe plony, oracie, siewcy i żniwiarze! Zdobądźcie pieniądze, to jest niezależność! Wydajcie myśl—wytrwałą, a ciągłą, na którą tak zdawna czeka ojczyzna nasza.

Teraz zajmuje was praca żniwna: brzęczą kosy, warczą żniwiarki, turkoczą wozy, zaczynają już gwizdać lokomobile. Nie urońcie ani jednego kłosa na ścierniu, szkoda go, my musimy być oszczędni, mamy tyle do odkupienia. Odróbcie żniwa troskliwie, na czysto.

Gdy lud żniwny zaśpiewa chór dożynkowy, gdy ostatni snop zejdzie z pola, wtedy wraz z dłuższym wieczorem i odpoczynkiem jesiennym przyjdą wam myśli inne — wtedy będzie czas na pracę duszy.

Na zgromadzeniach gminnych uczwalać powszechność nauczania początkowego. Budować szkoły, tępić ciemnotę, śpiączkę mózgu, tak jak się tępi osę, perz, chwast ziemi i jej jałowość. Tworzyć ludzi, którzyby byli rzeczywiście ludźmi.

Albowiem oświecony lud polski ma przed sobą doniosłe i wyraźne zadanie. Wtargnąć falą żywiołową do miast i miasteczek, ogarnąć je i zaludnić, wypędzić czarne plemię pasożytów, przebudować, przekopać te zapowietrzone śmietniska z brudu i chorób, stworzyć ogniska ludzkiego bytu. Dzisiaj cudzoziemiec, który widział nasze miasteczka, może słusznie powiedzieć: „niewolnicy jesteście we własnym domu”. I nie można mu zaprzeczyć.

A czasu do stracenia niema.

O miedzę państwową na Zachód, rodaków naszych Niemcy już wywłaszczają z ziemi. Pragną zniszczyć czystą krynicę siły narodowej, wieczyste źródło odnowy. Są to czyny ostateczne, jakby zapowiedź konieczności bliskich zapasów świętecznych. Burza nadchodzi, a im wolniej przyjdzie, tym będzie straszniejszą.

Dobry żniwiarz wobec nadciągającej nawałnicy podwaja energię, aby przed ulewą i piorunami jaknajwięcej zboża z pola uprzątnąć.

Ignacy Grabowski.

Prosimy przyjaciół naszych o rozpowszechnianie pisma i nadsyłanie wiadomości z życia społecznego swojej okolicy.

Redakcja.

Chmila sentymentu.

Deszcz ustał. Natomiast zerwał się wiatr północny, jakiś spóźniony wystanec zimy, „przejmujący do szpiku kości”, jak się wyrażano w Zatorzu, i dał gwałtownie, naginając z trzaskiem nagie czauby drzew i bałwaniąc wodę w stawie, przy akompaniamencie nieznośnego wycia. Zatorski postawił kołnierz, zapiał szczelniej paltot i brnął dalej, na przełaj przez pola, ku ciemnej smudze lasu, zamykającej widnokrąg. Z początku wyszukiwał miejsce suchszych, przeskakiwał z kamienia na kamień, w końcu jednak, coraz mniej ich znajdując, począł brnąć z determinacją w sam środek kałuż.

Woda przesiąkała mu do butów, wiatr chłostał twarz, lecz on nie czuł tego. Szedł z jakimś chorobliwym uporem, wpatrzony w brudną ścianę pni, na której zrzadka, niby pleśń, wyrastały zgniło-zielone obmokłe choinki. Wreszcie po półgodzinnej niemal wędrówce dotarł do celu, z nizinnego błota wydostał się na wzgórek pod lasem i opadł znużony na jakiś gałąz.

Od wczoraj bawił w rodzinnym Zatorzu, które opuścił przed sześciu laty. Kiedy tu powracał, zdawało mu się, że z tą przeszłością z przed sześciu lat stanowczo zerwał, wszystko zapomniał. A jednak z chwilą, gdy przestąpił progi starego dworu, wspomnienia odżyły, zmartwychwstały z dawną siłą. One to kazały mu dzisiaj wstać o świcie i, nie bacząc na deszcz i wicher, zwiedzić park i zabudowania dworskie, one to wreszcie przygnały go pod ten las, z którym tyle łączyło go wspomnień. Uległ im, ale wstydział się tego.

Ot i teraz wysyłał pytający wzrok w stronę majacego w oddali dworu, a w umyśle rodziło się trwożne pytanie, czy go kto nie widział, skradającego się tu po błocie. Lecz trwało to chwilę tyl-

ko. Wzrok jego przeniósł się na las i ogarnął go miłośnie, jak dawno niewidzianego przyjaciela. Bo las ten drahem ma był serdecznym i powiernikiem. Toć on tu całe wakacje potrafił przepędzić. Leżąc na aksamitnych kobiercech mechów, lub brodząc po kolana wśród paproci, potrafił godzinami całymi wsłuchiwać się w jego poszumy tęskne i żałosne, jak pieśń pastusza, to znowu groźne i morderne, jak łopot skrzydeł hasarskich. Ze wszystkich tęsknot i marzeń, jakie mu rozsadały pierś młodzieńczą, spowiadał się tym drzewom — olbrzymom, z jakąś przedziwną ufnością, a one schylały ku niemu sędziwe głowy, szepeąc miłośnie: „Szczęśliwyś — młody!” A później, gdy już poznawać jął życie i jego ohydy, gdy czysta jego dusza drętwiała na widok brudu i podłości, z którymi coraz częściej się stykał, w chwilach największej rozterki dachowej, gdy dziecięca, naiwna, lecz czysta wiara rozwiewać się poczyniała, nakształt mgieł porannych, odsłaniając w sercu trwogę i ognie nieznanych pożądań, biegł z serdeczną skargą na usta do tego lasu, rzucał się do stóp tym dębom odwiecznym, a one go tuliły, jak dziecię, do łona rytmicznym, pieściwym szumem. Aż wreszcie, gdy po dniach zwątpień nowa wiara wstąpiła w jego serce, gdy mu się zdawało, że jest na prostej do szczęścia drodze, znów wrócił do tego lasu, po krótkiej rozłące, lecz już nie sam. Ona z nim była — Marynia. Na to wspomnienie ból go ścisnął, ból niemy, okrutny.

Lecz już nie miał siły powstrzymać rwącego potoku cisnących się wspomnień. Tu z nią brodził po dywanach mechów i paproci, śpiewając wielką, świętą pieśń Miłości. Tu się zaczął jego tęczy sen szczęścia, równie piękny, jak krótki. Nie, to okropność! Jak on mógł wytrzymać

tyle lat zdala od tych miejsc świętych, drogich! Zerwał się i poszedł w las na tę polankę, gdzie ostatni raz rwali kwiaty, skąd widać było Nieznanowice, Jej Nieznanowice!

Las witał go po tylu latach rozłąki jakimś dziwnym posępnym jękiem: ból w nim był, i skarga żalosna, i żal nieutulony. A od czasu do czasu targnięty wichrem bór wydawał jeden potężny, urywany skowyt rozpacz, od którego Zatorskiemu włosy powstawały na głowie. Nie szedł już, lecz biegł prawie, kalecząc twarz i ręce o gałęzie. Wreszcie dopadł obszernej polany i oniemiał. Jakiś nieznaną tępy ból schwycił go za gardło i cisnął na zwalony pień sosny. Przed nim, miast tego lasu, w którym znał każdą ścieżkę, każde drzewo niemal, ciągnęło się olbrzymie pole, zasłane niby zwałami nagich trupów, stosami pni drzewnych, odartych z kory. Było to tak podobne do pobojuwiska, że Zatorski mimowolnie zaczął wypatrywać na ziemi rdzawych plam krwi.

Z zadumy wyrwał go głos gajowego, który z uszanowaniem stał z tyłu, meldując coś pokornie. Nie słuchał go.

Co się stało? gdzie ten las?

— Las, a toć jeszcze na jesieni rządea go sprzedał, i żydy wycieni. A i te resztki, co się ostała, tyż majom latoś rąbać, — odparł flegmatycznie gajowy, oddalając się.

Ach prawda, pisał mu coś rządea i on aprobował, tak, to o ten las chodziło. A Marynia, umierając tam na słonecznym brzegu Riviery, tak go prosiła: „Janku, wróć do Zatorza i pielęgnuj ten las, nasz las”! Ładnie pielęgnował, wyciął, zniszczył tę świętą pamiątkę, zabił przyjaciela. Boże, jaki jestem podły, — jęknął głośno, i w tejże chwili przez mózg przemknął mu rozkaz: ratować tę resztkę, ten szczątek chociaż.

Ostatni raz zapuścił wzrok hen, aż ku Nieznanowicom, których brunatne

strzechy majaczyły w zamglonej dali, i powlókł się do domu. Las żegnał go żalosnym poszumem, drgała w nim prośba skazańca: ratuj, ratuj!

Na dziedzińcu folwarcznym natknął się na rządecę. Ten już zdaleka śmiał się: „Ho, ho, to jaśnie pan się ubrał. Jakże można w taką pogodę spacerować!” Zatorski teraz dopiero spostrzegł, że jest zabłocony po kolana, że nawet na palcach, twarzy i rękach ma błoto i pleśń, zdartą z pni drzewnych. Krew uderzyła mu do głowy. „Jaki ja muszę być śmieszny!” pomyślał i, nie odpowiadając na uniżone powitanie służby, pobiegł do domu, zamknął się w gabinecie i przez cały dzień zeń nie wychodził. Dopiero późnym wieczorem zawezwał rządecę i polecił przygotować nazajutrz konie do kolei.

— Ha, jakże to, jaśnie pan nas już opuszcza? Myśleliśmy, że choć z miesiączek — dziwił się jowialny grubas.

— Nie, nie mogę, tu u was człowiek zdziechałby przez tydzień. Ale, ale, niech pan nie wycina tej resztki lasu.

— Jakże, kiedy on już cały sprzedany, jeszcze zeszłego roku, jaśnie pan sam zezwolił.

— Hm, a odkupić nie można?

Oficjalista wytrzeszczył oczy: żydy nie odprzedadzą, i nie bardzo jest za co. Zresztą cenę wzięliśmy wyśmienitą. U hrabiego w Łątkach za bezcen sprzedają, bo im potrzebne pieniądze.

Zatorski spochmurniał, pośpiesznie oddalił rządecę i siedział, pogrążony w zadumie. Stary ślepy ogar Kastor, towarzysząc młodości, przyczosnął się i począł mu lizać ręce. To dopełniło miary. Wstał, kopnął go z całej siły i opadł bezsilnie na krzesło, jak po spełnieniu jakiejś wielkiej pracy. Pies zaś wyczosnął się na dwór, skąd długo jeszcze dolatywał jego cichy skowyt. Zatorskiemu się zdało, że razem z psem kopnął przeszłość całą, i grube wielkie łzy stoczyły mu się po policzkach.

— — — — —

Nazajatrz pociąg pośpieszny unosił go w eleganckim coupée I-ej klasy do Monte-Carlo, dokąd dążył otrząsnąć się

z głupich sentymentalnych wspomnień i wiejskiego zdziwienia.

Trzeciński.

ZABIŁAM.

Pierwsze dni letego, a już pachnie wiosną, śniegu ani kruszyny, z ziemi idzie charakterystyczny zapach, nawet niebo ma błękit wiosenny. W taki nudny dzień stoję na stanowisku w lesie, broń trzymam gotową do strzału, a oczy me błądzą po okolicy.

Przedemną rozciągają się malownicze zarośla, z których dochodzi dalekie jeszcze nawoływanie naganki, z boku ciągnie się łańcuch wzgórz, wysokich na kilka metrów, zarośniętych mniejszymi i większymi drzewami. Jedno z nich przykuwa właśnie moją uwagę.

Jest to strzelista sosna, której wierzchołek, dziwnie pięknej zielonej barwy, odbija się na szafirze niebios. W koło niej jest dość dążo pustej przestrzeni, więc tym silniej awydatnia się i zatrzymuje wzrok.

Czar jakiś, spokój płynie od nieba, od całej przestrzeni. Odbiega mnie w tej chwili wszelka chęć mordu. Położyć tę broń, ciężącą mi już, sięść na głazie jakim i patrzeć na niebo błękitne, na gałązki zielone — marzyć... Czemu, gdzie jest człowiek, tam i mord być musi...

Z tych rozmyślań budzi mnie dziki wrzask naganki. Kot! Kot! Odrywam oczy od nieba i widzę pędzącego wprost na mnie zajęca. Szybkim, jak myśl, ruchem podnoszę broń do twarzy. Zagrzmiął strzał, szarak potknął się i padł nieżywy. A mnie przez głowę przebiegła myśl radosna! — zabiłam!

Wanda Lenartowiczówna.

WSPOMNIENIE.

Panu Au—owi — poświęcam.

*Przeczułam Cię, gdyś wśród błyskawic burzy
Przeciwko setkom wrogów stał,
Z szumiącym winem precz odtrącał krużę,
Sam nędzarz — braci swej kajdany ciężkie
[rwał.*

*Widziałam Cię, gdyś wielki, żądny czynu,
Na śmierć bez lęku patrzył i na grób...
Wśród wieńców z cierni, mały liść wawrzynu
Z miłością i ze czcią dziś składam u Twych
[stóp.*

*W dalekie strony świata rozrzuceni
Samotnie pośród tłumów będziemy isć,
Niech słowa te—ubiegłych chwil wspomnienia—
Przerwanych snień nawiążą wspólną nić.*

Ida S.

GŁOS WOŁAJĄCY NA PUSZCZY.

Czasami doleci z burzą,
Do uszu bezmyślnej tłuszczy,
Do wodzów, co kłamstwu służą,
Głos wołający na puszczy.

Groza przenika ich serca;
Nie jeden porzuca łożę,
Drży jak schwytyany morderca,
Lecz przestrość pojąć nie może.

Niezrozumiałym dlań dźwiękiem
Głos wołający w pustyni —
Śpią dalej na łożu miękkim...
I nikt pokuty nie czyni.



Z p r a s y.

„Prawda” w № 30, z dnia 26 lipca r. b., w artykule wstępnym p. t. «Nieśmiertelność Endecji», krytykując taktykę stronnictwa podczas wyborów do Sejmu w Galicji, kreśli krótki lecz wymowny jego życiorys:

„Wszystko to byłoby bardzo osobliwe—twierdzi autor wspomnianego artykułu—gdybyśmy narodową demokrację poczytywali za stronnictwo, czym bynajmniej nie jest. Jest ona spółką polityczną, w której kilku firmowych dobiera sobie zawsze pewną liczbę akcjonariuszów dla zwiększenia kapitału obrotowego; przyczem jest rzeczą zupełnie obojętną, czy akcje wciąż w tych samych, czy w coraz innych znajdują się rękach, czy spółka zawsze jednym, czy też coraz to innym towarem obraca. Grono akcjonariuszów firmy już kilkakrotnie zmieniało się za naszej pamięci, zwykle zależnie od tego, jaki towar w danym razie był w obrocie.

„Był czas, gdy narodowa demokracja zdobywała kredyt przez pracę oświatową wśród ludu i walkę z ugodą. Wtedy jej akcjonariusze rekrutowali się z kół patryjotycznej inteligencji. Gdy wielu z tych ją opuściło, przedsięwzięła „walkę z anarchją” i zwerbowała licznych udziałowców w gronach spokojniłujących filistrów. Żywiłom przewrotnym przeciwstawiała wówczas swą akcję szkolną. Głosiły wtedy jej trąby i puzony, że cały bojkot szkolny był jej dziełem i jej zasługą, a liczne dokumenty tego rodzaju w rocznikach jej pism i dziś jeszcze odszukać można.

„Wiadomo było i wtedy, że są to tylko czcze przechwałki, obliczone na utrzymanie kredytu wśród tej patryjotycznej inteligencji, która jej jeszcze wierzyć nie przestała. W owym czasie, dzięki tej reklamie endecja urosła do największej liczebnej potęgi. Była chwila, gdy była nawet najliczniejszym stronnictwem robotniczym, gdyż hasłom kosmopolitycznego socjalizmu przeciwstawiała — choć tylko w robotniczych pisemkach — hasła nieprzejednanego patryjotyzmu. Będąc w ten sposób zaasekurowana na wszystkie strony, czuła się tak bezpieczną, że nie tylko zaniedbała walki z ugodą, choć to było jej pierw-

szą racją istnienia, lecz zaczęła ją naśladować a raczej przedrzeźniać.

„Zmienione konjunktury polityczne zmuszały endecję do zmiany współników ale nic nigdy nie zdoła wpłynąć na zmianę jej metod politycznych. Polegają one na tym, by kłamać, ile się zmieści, w każdym miejscu i do każdego audytorjum inaczej, byle śmiało; zawsze być gotowym do wyparcia się dziś tego, na co się wczoraj przysięgało i do zrobienia z kozła barana, ile razy interes spółki będzie tego wymagał.

„To wywołuje wprawdzie chroniczne bunty i secesje we własnym obozie, a oburzenie i odrazę w innych — ale zawsze znajdzie się jakiś fryc, który się na kłamstwo weźmie.

„Gdy wzrastała na akcji szkolnej, bojkot był jej głównym tytułem do chwały. Gdy powodzenie nowych koncepcji na dumskiej widowni wymagało nastawienia żagla pod wiatr ugody, a rozbita organizacja Macierzy już jej celom agitacyjnym służyć nie mogła, nie wahała się w tych samych pismach, które drukowały jej przechwałki, obwieścić światu, że bojkot zrobili Żydzi na swoją korzyść, a na szkodę narodu polskiego, a to powinno nas skłonić do odwołania owego nieszczęsnego postanowienia.

„Kiedy w 1905 roku chodziło o pozyskanie narodowych robotników i przeciwstawienie ich socjalistom, piętnowało się rewolucję rosyjską jako ugodę lewicową, jako robotę żydowską, a obiecywało się rzeszom robotniczym ruch czysto narodowy, którego dźwignią miała być idea niepodległości. Dziś, gdy wśród stronnictw ludowych i robotniczych idea ta rozkwitła, gdy nawet hasła solidarności narodowej — tak gorliwie niegdyś przez endecję kolportowane, wcielają się w czyn i wywołują koalicję stronnictw, z niesłychanym, osłupiającym tupetem obwieszcza się światu, że te idee solidarności i samodzielności są antynarodowym, poprostu nawet, żydowskim wytworem. W obecnym sezonie towarem, który się pod marką narodową wynosi na rynki, jest patryjotyzm słowiański — ale nie łódzmy się, aby ta moda przetrwała do sezonu następnego. Przecież już w Petersburgu kostjum sło-

wiański zaczyna się zaliczać do towarów wysortowanych. Niewątpliwie jesteśmy w przededniu pojawienia się jakiegoś nowego fasonu patriotyzmu, który będzie równie nietrwały jak wszystkie poprzednie.

„Stosunkowo najdłużej znajduje się w handlu patriotyzm antysemitki—z czego jednak wcale nie wynika, aby i on nie mógł być wycofany z obiegu.

„Zdawałoby się, że na razie pora dla niego jest bardzo odpowiednia. Boykot żydów jest dziś niemal tak popularny, jak niegdyś boykot szkolny. I tu jednak zaznaczają się specyficzne metody działania narodowej demokracji. Jak w czasie ostatnich wyborów galicyjskich szła ona głównie zwalczać Rusinów w tych okręgach, gdzie ich nie było, tak robi i z Żydami: tropi głównie Polaków o żydostwo podejrzanych, węszy Żydów, gdzie ich niema, lub tam, gdzie jaknajmniej swoją żydowską odrębność zaznaczają.

„Nieomal wszystko to, co się w obrębie endeckiego obozu nie mieści, zostaje bez apelacji przysądzone synagodom i kahałom. Tym sposobem wszelkie Jackany znajdują się w tak dobrym towarzystwie, że sami muszą się dziwić, skąd na nich ten zaszczyt spada.

„Bardzo prawdopodobną jest rzeczą, że kiedyś endecja zechce się wyprzeć wszelkiego udziału w bojkocie żydowskim czyli w akcji unarodowienia przemysłu i handlu, tak jak wyparła się innego bojkotu, czyli akcji unarodowienia szkoły. Możemy jej zawczasu tę rolę ułatwić.

„Faktem jest, że antysemityzm, jaki ona już w czasie wyborów do pierwszej Dumy kolportowała, zupełnie nie obejmował jakiejkolwiek ekonomicznej działalności i przeważnie nie przeciw Żydom był zwrócony, lecz przeciw polskim przeciwnikom narodowej demokracji. Nie rzucił on ani promyka światła na kwestję żydowską, nie próbował nawet poważnie jej badać, krytycznie roztrząsać. Było to dla niego niemożliwym choćby dla tego, że operował metodą endecką, to jest kłamstwami i wyzwałkami.

„Dopiero kiedy obóz postępowy, zaalarmowany zalewem litwackim, jego zachłannością a więcej jeszcze—solidarnym poparciem jej przez Żydów miejscowych—rozpoczął obiektywną, głęboką i wyczerpującą krytykę roli żydów w naszym kraju, obudziła się czujność społeczeństwa i jego instynkt samozachowawczy. Dawnego, krzykackiego antysemityzmu nikt nie brał na serio, najmniej zaś sami żydzi. Czuli oni dobrze, że nie przeciw nim on się zwraca, lecz przeciw gojorn, po-

padłym w niełaskę endecji, a przeto stowięcym dla nich pożyteczny piorunochron. To, co obecnie stawia granice ich rabunkowej gospodarce w naszym kraju, nie jest antysemityzmem, lecz narodową samoobroną, która mogłaby wcale nie mieć antyżydowskiego charakteru, gdyby żydzi rzec się mogli swego antygoizmu i antypolskiego stanowiska, na co się wcale nie zanosz.

„Dłuższą może, ale niemniej ciekawą ewolucję przechodził stosunek narodowej demokracji do ludu wiejskiego. Niegdyś — w zaraniu swej działalności głosiła ona hasło, że lud jest najprzedniejszą warstwą narodu i jego interesom należy podporządkowywać interesy klas innych. Było to w owym czasie, gdy przez pracę oświatową zdobywała sobie w społeczeństwie uznanie i poparcie.

„Dziś, gdy pojawiły się na widowni organizacje ludowe, które przejęły jej hasło, które czują się narodem, czują swoją odpowiedzialność za losy i przyszłość kraju — endecja stała się ich przysięgłym wrogiem.

Zwalcza ludowców w Galicji, zwalcza zaraniarzy w Królestwie, walczy z każdym ruchem chłopskim, który jej się nie odda ślepo pod bezpośrednią komendę. Prawdziwie polski kmiotek musi być potulnym parobczakiem endecji, powtarzać za nią, jako za panią matką, pacierz przez nią wyuczony, na każde zawołanie figurować w jej publicznych występach w odpowiednim kostjumie, słowem, służyć jej dla demonstrowania, że po jej stronie stoją wszystkie klasy narodu, nie wyłączając siemiężnej braci. Dla każdego swego politycznego towaru znajdzie ona kilku kolporterów w sukmanie, czy to w Galicji czy. na tutejszym gruncie, — i umie ich przeciwstawiać chłopom „nieprawdziwym“, o których z właściwym sobie tupetem głosi, że są narzędziem w ręku agitatorów.

„Wszystko to są rzeczy tak dobrze znane, tak gruntownie przeświecone, a jednak ciągle powtarzają się te same kuglarskie sztuczki; bałamuca, brużdża, mąca, „narodową kadź“ i nie pozwalają się skryształizować żadnej zdrowej, zbawczej, prostej i jasnej myśli politycznej. Dlatego długowieczność endecji grozi jeszcze niejedną narodową klęską“.

Tygodnik Polski zamieścił nadzwyczaj aktualny artykuł p. K. Stefańskiego, p. t. «Grzechy nauczycielstwa». Autor na wstępie bardzo silnie podkreśla nieuctwo nauczyciela ludowego, kładąc to na karb wadliwego wychowania seminaryjnego, jako zakładu zamkniętego o kierunku ciasnym i jednostronnym.

Dalej, zastrzegając się, że nie chodzi mu o charakterystykę ogółu nauczycieli, a tylko spaczoną i wykołejoną jego części, kreśli ponury obraz, wykazując liczne wady i ułomności tych-ż. Utrzymuje, że większość nauczycieli, przy całym swoim nieuctwie, cierpi na «książkowstręt» — woli czas, pozostający od zajęć, poświęcać na karty, tańce, hulanki i t. p. bezmyślne rozrywki; że nauczyciele, pomimo iż wychodzą przeważnie z ludu, nie wspólnego z ludem mieć nie chcą; że, wreszcie, uchylają się od wszelkiej pracy społecznej...

Świetny ten, tchnący szczerością i umiłowaniem sprawy, artykuł kończy p. Stefański gorącym wezwaniem do kolegów nauczycieli:

«Bodajęs swoje dzieci uczył—głosi żydowskie przekleństwo. Nauczyciele lubią frazes ten często przytaczać, a jednak, czyż to „cudze“ te dzieci, które uczymy? Ejl chyba nie!.. Toż to nasze dzieci, dzieci kraju całego uczysz, nauczycielu, więc zawód twój nie kławą, ale błogosławieństwem winien być w życiu twojem. Toż ty wychowujesz przyszłe pokolenie, toż w rękę twojemu dusza mas narodu, dusza kraju. Czy ty czujesz nauczycielu, tę odpowiedzialność, jaka na barkach twoich spoczywa?

Spójrz na świat szeroki, a ujrzysz w jakim szacunku narody kulturalne mają szkołę; przeczytaj o szkolnictwie w Stanach Zjednoczonych, w Anglii, w Szwajcarii, a zobaczysz, że szkoła tam pierwsze miejsce zajmuje, a nauczyciel — to jeden z najszanowniejszych obywateli kraju.

Zajrzyj do historii, widzisz: Sedan, Mukden, dzisiaj Balkany — to dzieło nauczycieli!.. A ty stoisz zdala smutny i zalękniony i pozwalasz pomiać się jak wiechem.

Wstań, strząchnij przykry sen z siebie, spójrz dokoła, zobacz, czem są koledzy twoi za-

granicą, a czem jesteś ty, ty polski nauczycielu!...

Wstań prędzej, bo inaczej na starość za pracę swoją będziesz miał miejsce na uliczce cmentarnej, gdzie wyciągnąwszy trzęsącą się dłoń steraną, będziesz szeptać: biedny ślepy nauczyciel ludowy prosi o wspomnienie!...

Wstań i patrz, patrz bacznie dokoła, a to co ujrysz, niechaj cię pchnie do walki wspólnej z całym społeczeństwem, byś się stał obywatel, jednostką pożądaną.

Śmiecia same odpadną z twego grona»...

«**Głos Łomżyński**», przedrukowując w № 12 powyższy artykuł, zastanawia się w jaki sposób dałoby się choć w części usunąć wady. Zupełnie słusznie, wraz z p. Stefańskim, przychodzi do wniosku, że sedno rzeczy tkwi w trzymaniu się zdala od szkoły miejscowego społeczeństwa. Zaleca utworzenie na początek choćby po jednej na gminę biblioteki, w którejby niezamożny nauczyciel mógł znaleźć potrzebne dla dokształcenia swego umysłu książki i pisma, organizowanie w większych środowiskach naszego życia publicznego kursów wakacyjnych na dostępnym warunkach dla nauczycieli ludowych, wreszcie rozeźnięcie w granicach prawnych opieki nad szkołą początkową, do czego, zdaniem „Głosu“, najbardziej jest powołane duchowieństwo i ziemiaństwo nasze.

Sprawa jest niezmiernie doniosła i dobrze się stało, że w tak radykalny sposób została poruszona. Powinna ona wywołać ożywioną dyskusję, a przedewszystkiem powinni wypowiedzieć się sami nauczycielowie ludowi. Nam się zdaje, że zarzuty, skierowane pod adresem nauczycieli szkół rządowych nie są zupełnie słuszne. Ludzie ci, jeżeli i uchylają się od pracy społecznej, to nie z własnej woli

Ruch to życie, a życie to ruch—głoszą słusznie. Z ustaniem wszelkiego ruchu życie by zamarło. Widzimy ciągły ruch na świecie, któremu podlegają nie tylko ciała, obdarzone życiem, lecz i materialne. Myśl ludzka również choć jest zjawiskiem duchowym, żyje ciągle, podlega ruchowi. Dąży ona nawet mimowoli w kierunku zapewnienia przez czyny szczęścia każdej jednostce i wszystkim ludziom, t. j. ludzkości. Przeważna część ludzi myśli o tem, ażeby im osobiście było najlepiej na świecie. Są jednak ludzie, którzy zapominają o sobie, a myślą o tem, żeby innym było lepiej. Takich jednak jest mniej znacznie. Myśl ludzka wiele dróg do szczęścia wybiera fałszywych, ale faktem jest, że do szczęścia dąży. Dla ułatwienia pomysłnych dążeń do szczęścia, tworzą się związki, stowarzyszenia, instytucje. Ale o ileż to dążenie byłoby prostszym, znajdowałoby się na właściwszej drodze, gdyby każdy bez wyjątku stosował przykazanie: „kochaj bliźniego swego, jak siebie samego!“. Kochać siebie samego wolno, a nieraz nawet widocznie się wydaje, że jest to niezbędnem, ze względu na to, że byt nasz łączy się z bytem innych.

Gdyby jednak każdy, bez wyjątku najmniejszego, umiał zawsze i wszędzie stosować to proste, ale trudne do wykonania: „Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego!“, o ileż by droga do szczęścia każdego pojedynczego człowieka i całej ludzkości była właściwsza i rozsądniejsza.

Władysław Karoli.

ROZMAITOŚCI.

Ś. p. Adam Wiślicki. W Warszawie w 77-ym roku życia zmarł nagle Adam Wiślicki, wydawca i założyciel „Przeglądu Tygodniowego”, twórca ruchu pozytywnego w naszym kraju. W swoim czasie skupiały się koło osoby zmarłego wszystkie młode siły, cała nasza ciężna umysłowa. Przed śmiercią prosił, aby pochowano go przed 8 rano, jak najskromniej, bez mów i wieńców.

Z pozostałych funduszy, w ogólnej sumie rb. 89300, zmarły przeznaczył: rb. 20000 na budowę gmachu T-wa Biblioteki Publicznej w Warszawie; po 20000 rb. na założenie Bibliotek Publicznych w Kielcach i Kaliszu; reszta funduszu, zabezpieczającego dożywcio Marji Wiślickiej-Barzykowskiej, po jej śmierci ma być przeznaczona na założenie Bibliotek Publicznych w Siedlcach i Łomży.

Rad—ratunkiem ludzkości.

Uczni obliczali, że względnie na krótki już tylko czas wystarczy zapas węgla kamiennego, znajdujący się na naszej ziemi. Angielskie np. kopalnie wyczerpią się za lat 175, jak obliczył słynny uczony angielski, Ramsay. Kopalnie innych krajów również nie na wiele dłużej wystarczą. Co wtedy będzie?

To sprawa życia i śmierci dla ludzkości. Jakie siły poruszać będą maszyny? Czyż to wielkie życie przemysłowe, które stanowi chlubę kultury współczesnej, ma zamrzeć i zniknąć? A skąd, bez fabryk, ludzkość brać będzie nawozy sztuczne, bez których ziemia, obecnie niemi uprawiana, nie wydałaby tyle zboża, ile go potrzeba dla wyżywienia mnożącej się coraz bardziej ludności?

Pytania te stanowią wielką troskę świata uczonego. Ludzkość musi wynaj-

leźć nowe źródło energii, równie bogate, jak węgiel kamienny, gdyż inaczej nastąpi nie tylko upadek przemysłu, ale po prostu ogłodzenie kuli ziemskiej.

Uczony francuski, Karol Nordman, obliczył, że pokłady świetnego nawozu, sztucznego przywożonego do Europy z Chili i Peru, wyczerpią się już za lat dwadzieścia. Jak wiadomo, są to pokłady saletrzanów. Wywożono ich od roku 1840 początkowo po 15,009 ton rocznie, obecnie wywozi się 230 tysięcy rocznie. Gdy saletrzanów tych zabraknie, trzeba będzie w daleko szerszych rozmiarach, niż obecnie stosować nawożenie produktami fabrycznymi. Produkty te polegają na połączeniu azotu, który z wodorem tworzy amoniak, a z tlenem — saletrzan. Azot, który tworzy cztery piąte ciężaru atmosfery naszej, Nordman oblicza na 4 miliony miliardów ton, to jest na liczbę, której nawet pojąć nie można.

Materiała więc, z którego można tworzyć nawozy sztuczne, jest aż nadto, ale kiedy się wyczerpie zapas węgla, co poruszać będzie maszyny, wyrabiające nawozy?

Przyszłość rolnictwa jest sprawą przemysłu. Przemysł może się po części ratować siłą wód górskich, siłą potężną, dotąd mało wyzyskaną. — Ale ona sama nie wystarczy na potrzeby świata.

I oto, w chwili krytycznej, zjawia się nowe, czarodziejskie źródło energii — rad. Obecnie nie jest jeszcze rzeczą jasną, w jaki sposób rad można będzie zastosować do poruszania olbrzymich maszyn. Ale to fakt, że jest on potęż-

nem źródłem energii. Obliczono, że jedyna, jedyna tona radu wystarczyłaby do poruszania przez 30 lat okrętu, zaopatrzonego w maszyny o sile 15,000 koni parowych, z szybkością 15 węzłów. Aby otrzymać ten sam wynik, trzeba wziąć półtora miliona ton węgla. To znaczy, że rad jest źródłem energii półtora miliona razy silniejszym, od węgla kamiennego. Wobec tego, śmiało można powiedzieć, że wysiłki uczonych, skierowane ku badaniu radu, a więc w pierwszym rzędzie praca znakomitej rodaczki naszej, pani Curie-Skłodowskiej, mają nie tylko znaczenie ściśle naukowe, ale również olbrzymią doniosłość dla przyszłego rozwoju ludzkości. Rad będzie niewątpliwie ratunkiem dla ludzkości.

Przepisy o stowarzyszeniach.

«Gazeta Sądowa» w ostatnich numerach zajęła się rozważaniem przepisów tymczasowych o stowarzyszeniach oraz wyjaśnień senatu, dotyczących tych przepisów. Wyjaśnień tych było tak wiele, że, jak zaznacza autor rozprawy w «Gaz. Sądowej», trudno byłoby je usystematyzować. Wszystkie te wyjaśnienia są miarodajne w zasadzie. Z wyjaśnień senatu i okólników ministerjalnych wynika dążenie do rozważania przez właściwe urzędy samej treści ustaw, przedstawianych do zarejestrowania, a także i okoliczności towarzyszących założeniu towarzystwa. Urząd gubernialny powinien już zawczasu dbać, aby nie mogły powstawać towarzystwa takie, które później miałyby ulegać zamknięciu, aby towarzystwa nie powstawały jako parawany jakichś innych zamierzeń, nie wyrażonych w ustawie, a jednak stanowiących istotny cel i zadanie zrzeszenia; takie przewidywania towarzyszą każdemu towarzystwu obywatelskiemu, ich towarzystwa oświatowe i kulturalne w całym szeregu orzeczeń senatu (Oświata, Proświta, Ukraińska Chata i t. d.), spotkały się z opinią surową i nieprzychylną, uznano w nich niedopuszczalne tendencje separatystyczne, jakkolwiek jawnie nie wyrażone, jakkolwiek nieświadome nawet, jednakże dla całości interesów państwa groźne. A samo przewidywanie, że towarzystwo mogłoby mieć taki właśnie charakter, już wystarcza, zdaniem senatu, do uzasadnienia odmowy.

A jeśli mimo to towarzystwo oświatowe i kulturalne, inorodecze, czy rdzennie rosyjskie, w działalności swojej zacznie ujawniać tendencje niewłaściwe, stanie się terenem jakiejś niekontrolowanej propagandy, to, rzecz prosta, należy je zamknąć, pociągnąć zaś za sobą sprawę z tego, kiedy to zamknięcie nastąpić powinno, trzeba rozstrzygnąć najbardziej ścisłą kontrolę nad tymi towarzystwami, nad ich działalnością, nad osobami prelegentów i treścią wykładów.

Urząd gubernialny z gubernatorem na czele staje się na mocy tych wyjaśnień i okólników opiekunem i dozorcą ścisłym wszelkich towarzystw oświatowych i kulturalnych, charakter tej opieki i dozoru będzie, rzecz prosta, zależał od właściwości indywidualnych danej osoby lub urzędu, kontrola nad jego czynnościami jest już niemal niewykonalną, bowiem trudno przypuszczać, aby senat mógł lepiej i właściwiej zdawać sobie sprawę z układu stosunków miejscowych i z potrzeby chwilowej, na miejscu ujawnionej, z niebezpieczeństwa, jakie się mogło kryć w odczycie pojedynczym, czy w całokształcie działalności towarzystwa, — niż osoba lub urząd na miejscu w stałym kontakcie będące, a do śledzenia życiowego tętna powołane.

Zatym władze administracyjne faktycznie stają się tu osobami decydującymi ostatecznie i na podstawie własnej znajomości rzeczy i własnego dobrego rozumienia o możliwości powstania i działania stowarzyszeń.

Wisła—Dniepr—Wołga.

Ministerjum komunikacji poleciło naczelnikowi ekspedycji budowy nowej wodnej drogi, nazwanej centralą środkowo-rosyjską pomiędzy Wołgą a Dnieprem, opracować projekt połączenia tej centrali z Wisłą. Nowa droga wodna ma być przeznaczona dla wielkich statków.

W tym celu przybędzie niebawem do Królestwa Polskiego ekspedycja inżynierów, dla dokonania szczegółowych studiów technicznych przyszłego połączenia, gdyż, według opinii ministerjum Bug dla połączenia Wisły z zaprojektowanym systemem wodnym jest niewystarczający i należy od Brześcia Litewskiego do Wisły wybudować oddzielny kanał.

Z powodu zamierzonych robót u prezydenta m. Warszawy odbędzie się wielka narada przedstawicieli organizacji społecznych, rolniczych, przemysłowych i handlowych, a także z udziałem władz administracyjnych w celu określenia dogodnego dla Warszawy wyjścia kanału do Wisły. Według sporządzonego już przez

Zarząd dróg wodnych projektu, połączenie Wisły z Dnieprem zaprojektowane zostało w następującym kierunku. Droga wodna rozpocznie się od Brześcia Litewskiego małą rzeczką Lesną do Bugu, skąd pójdzie kanał do wsi Orlej; od Orlej droga pójdzie dalej Bugiem do Drohiczyna, skąd rozpocznie się kanał z prawej strony Bugu do wsi Granna, następnie z lewej strony Bugu do Jabłonny, gdzie połączy się z Wisłą.

Krajowe organizacje społeczne uznały ten kierunek kanału za niedogodny i zadługi. Wobec tego w warszawskim Komitecie rozdzielczym odbyła się nad tą sprawą narada, na której uchwalono zaprojektować inny i dogodniejszy kierunek kanału a mianowicie: od Granna na Sokołów, Węgrów i Stanisławów do Warszawy, gdzie połączy się on z Wisłą pod Bielanami lub w okolicach nowego mostu.

Oba te projekty ministerjalne i warszawski będą przedmiotem obrad u prezydenta miasta.

Listy poste-restante. Z inicjatywy międzynarodowego związku pocztowego w Paryżu, Stokholmie i Berlinie, zaprzestano wydawać nieletnim listy «poste-restante», wychodząc z zasady że w większości wypadków służą one do szerzenia niemoralności.

Sprawą tą zajął się również petersburski urząd pocztowy, który zaproponował zupełne skasowanie korespondencji «poste-restante» z adresami miejscowymi, a utrzymanie jedynie korespondencji napływających z innych miast—dla przejezdnych. Decyzję w tym względzie ma powziąć główny urząd poczt i telegrafów, który zapewne inowacje te zastosuje do wszystkich urzędów pocztowych.

System metryczny na poczcie. Główny zarząd poczt i telegrafów opracowuje projekt o zaprowadzeniu systemu metrycznego dla poczty. Mianowicie rozchodzi się o zmianę rosyjskiej wagi—łuta, na międzynarodowy ogólnie przyjęty gram (łut równa się 12.797,263 grama). Obecna jenostka łut, będzie zastąpiony 15 gramami czyli około $1\frac{1}{6}$ łuta.

Obecnie za list, którego waga przenosi 1 łut, trzeba płacić w granicach państwa tyle, jak za 2 łuty t.j. 14 kop. Za granicą zaś taki sam list płaci się tylko 10 kop.

Poczta jest zupełnie przygotowana od dawna na wprowadzenie w życie nowego projektu. Projekt ten jest bardzo na czasie: ułatwi stosunki zagranicą i obniży obecną wygórowaną taryfę pocztową.

Cło od zboża. Ministerjum handlu i przemysłu wniosło do rady ministrów projekt prawa o wprowadzeniu ceł wwozowych od zboża zagranicznego, idącego do Finlandji i Cesarstwa. Cło wynosić ma 30 kop. od puda ziarna i 45 kop. od puda mąki.

Podług informacji, posiadanych przez koła handlowo-przemysłowe, projekt ów może otrzymać sankcję w porządku art. 87 praw zasadniczych.

Dwanaście szubienic.

Była cudna noc księżycowa. Na placu Sułtan Bajazet ustawiono w dwóch szeregach dwanaście szubienic. W tej alei śmierci ma zawisnąć tyleż skazańców w sprawie morderstwa Mahmuda Szefketa-baszy.

Zegary konstantynopolańskie wydzwończyły godzinę trzecią. W dwóch szeregach po sześć szubienic tworzą rząd prosty. Plac jeszcze dość próżny. Widać tylko kilku agentów policyjnych i żandarmów, zajętych odpędzaniem ciekawych, którzy chcą się ukryć po za drzewami, tuż przy szubienicach, dla wygodniejszej obserwacji.

O godzinie trzy kwadranse na trzecią krótka komenda i głuchy miarowy krok piechoty wychodzącej z Seraskieratu. Zwarty kordon żołnierzy otacza miejsce stracenia. Robotnicy badają raz jeszcze wytrzymałość szubienic. Cichą księżycową noc przerywa raz poraz uderzanie młotów, złowrogie i dreszcz budzące.

Godzina pół do czwartej. Z minaretu i meczetu Sułtan Bajazet muezzin zwołuje wiernych na modlitwę. Odpowiadają mu zgromadzeni tam bodźowie niezrozumiałemi „surami“ zaczynającemi i kończącemi się okrzykami „Allah ekber“ (Bóg jest wielki).

Naraz z bramy Seraskieratu wyłania się biała postać. Zbliża się krokiem szybkim i pewnym. Na przodzie idzie oficer, po obu stronach żołnierze z najeżonemi bagnetami. Pierwszy blask świtu pozwala poznać w białej postaci kapitana Kiazima beya. Na swoim ubraniu cywilnem ma białą koszulę delikwentów, zwykły fez i białe buciki. Ręce związane w tyle. Idąc, wygłasza przemowę głosem pewnym i spokojnym. W panującym szmerze trudno jednak uchwycić jej treść. Przed szubienicą eskortujący oficer odczytuje akt oskarżenia i wyrok. Skazany słucha spokojnie do końca, poczem głośno woła: „Niech żyje sprawiedliwość. Zrobiłem wszystko światom, wiedziałem że mnie czeka szubienica“.

Po tych słowach ruchem nagłym i zdecydowanym wchodzi na szafot. Widać agenta policyjnego, zakładającego sznur, poczem ktoś odsuwa stołek. Egzekucja skończona.

Z kolei zięć eks-sułtana Ehmada-Samibasza, Ubrany jest tak samo jak Kiazim. Z poza śmiertelnej koszuli przeziiera tylko ubranie bardziej dystygowane. Basza kroczy milcząc prosto do wyznaczonej mu szubienicy. Kilka sekund.. a przestał żyć.

Idą dalej porucznik Mechmed Ali, pułkownik Frad-bey, Chewki, Monhib-bey, Zia, Abdullah Sefa, Djewad, Hakki i żandarm Kemal. Ostatnim jest Topal Tewlik. Ten stara się i tu naśladować swego mistrza Kiazima. Wnosi okrzyki jak: „Tewlik umiera, ale ojczyzna ma jeszcze dziesiątki tysięcy Tewlików“. „Precz z wolnomularstwem“, „Przekleństwo na tyranów“ i t. d.

Przez cały czas egzekucji hodźowie głośno odmawiają modlitwy, a tłum ustawicznie powtarza „Allah i Allah ekber“. O godz. 4 min. 5 wszystko skończone. Żołnierze się oddalają, ciekawi otaczają leżące zwłoki. Niektórzy na głos odczytują wyroki z tabliczek, przyszytych na koszuli każdego skazańca. Tłum coraz bardziej rośnie i wnet cały plac jest szczelnie zapełniony. Jest dużo europejskich kobiet i nawet dzieci...

24 Czerwca 1913.

Siedmiu skazańców.

W Moskwie zakończył się w sądzie wojennym proces siedmiu więźniów z więzienia butyrskiego za bunt i zabójstwo dozorczy. Sąd skazał wszystkich siedmiu oskarżonych na karę śmierci przez powieszenie. Byli to więźniowie kryminalni, jeden tylko polityczny, polak, Józef Wróblewski.

Gdy w samo południe sąd wszedł na salę z wyrokiem, zapanowała cisza grobowa. Żona Wróblewskiego, blada jak płótno, wplja się oczami w męża... Padają słowa: „na karę śmierci przez powieszenie“...

— Siedmiu!.. — słychać wzruszone szepty.

Nikt nie słucha dalszej części wyroku. Skazańcy bladzi, lecz spokojni. Wróblewski do drżących nerwowo ust przykładą rękę i przesyła żonie pocałunek. Biedna kobieta wstrzymuje się ostatkiem sił od płaczu, lecz nagle przesywa salę strasznym krzykiem:

— Mamol! Mamol!.. Józek!..

Na sali rozlegają się histeryczne okrzyki i płacz kobiet. Obrońca oskarżonych o-

świadcza w imieniu skazańców, że wnosi skargę kasacyjną. Wróblewski w ostatnim słowie oświadczył, że uciec chciał istotnie, lecz w zabójstwie udziału nie brał i ręce jego nie są zmazane krwią.

ANKIETA.

Wszystkich interesujących się losami piśmiennictwa ojczyznego, wszystkich specjalistów czy to naukowym, czy praktycznym zajęciom oddanych, wszystkich techników, handlowców, rzemieślników, artystów i t. d. upraszamy, aby zechcieli nas powiadomić o brakach dzieł w języku polskim w ich gałęzi pracy.

Idzie tu przede wszystkim o stworzenie fundamentalnej literatury podręcznikowej — tak, aby wszystkie możliwe dziedziny wiedzy i zajęć praktycznych były w należyty sposób obsłużone i zaspokojone.

Pożądany materiał może być rozmaity i da się podzielić na trzy główne kategorie:

1) Humanistyka. Filozofja — Lingwistyka — Literatura — Historia — Geografia i etnografia — Prawo — Ekonomja i Socjologia — Estetyka i t. d.

2) Nauki ścisłe. Matematyka — Mechanika — Astronomja — Chemja — Fizyka — Geologia i mineralogja — Biologja — Antropologja — Higjena i t. d.

3) Zajęcia praktyczne. Technologia — Budownictwo — Rolnictwo i ogrodnictwo — Przemysł fabryczny — Rzemiosła i rękodzieła — Handel, banki i finanse — Górnictwo — Historia wynalazków i techniki i t. d.

Przyczym należy zawsze uwzględnić trzy stopnie każdego wykładu: 1) stopień elementarny, 2) stopień średni, 3) stopień wyższy (uniwersytecki).

Przypuszczać należy, że w pierwszym rzędzie zaspokojone być muszą wymagania stopnia pierwszego i drugiego, stopień najwyższy tymczasowo obsługiwany jest wykładami profesorów we Lwowie i Krakowie.

Nadto byłoby do życzenia określić, jakie w danej gałęzi potrzebne są dykcjonarze, atlasy, albumy, zbiory modeli i innych rysunków i t. d.

Żadnego formularza szczegółowego nie podajemy. Wystarczy, jeżeli nasi łaskawi korespondenci zapełnią rubryki następujące: 1) Imię i nazwisko oraz adres (nieobowiązkowo). 2) Zawód — specjalność. 3) Desiderata: jaka książka (resp. jakie książki) w danej dziedzinie jest potrzebna? jakiego stopnia po-

żądane są prace? jakie dzieła pomocnicze (słowniki, atlasy, albumy).

Ankieta, o której mówimy, stanowić będzie rodzaj uświadczenia społeczeństwa o tym, czego mu braknie i co w pierwszym rzędzie powinno czynić; będzie to unaocznienie najpilniejszych potrzeb piśmiennictwa — i skierowanie sił literackich w odpowiednią stronę; będzie to zarazem dla księgarstwa zarówno wskazanie potrzeb społecznych, jak i droga do wzajemnego porozumienia.

Ankieta rozpisuje się na przeciąg sześciu miesięcy, licząc od dnia dzisiejszego. Korespondentów uprasza się, aby adresowali: Redakcja „Książki”, księgarnia E. Wende i S-ka, Warszawa, Krak. Przed. № 9, „Ankieta”.

Uprasza się wszystkie czasopisma polskie w Europie i Ameryce o przedrukowanie.

A. Lange.

Z Rolnictwa.

Zaniedbane łąki.

Jednym z działów gospodarstwa, traktowanych prawdziwie po macoszemu, są niewątpliwie łąki. Co roku powtarzający się, bez zbyt wysokich kosztów, jedno lub dwukrotny sprzęt paszy z łąki, jest wprawdzie bardzo przyjemną rzeczą; ale zajęcie się gospodarza łąką na tem ograniczyć się na nowo za rok, w porę sianokosu. Wartość każdego kawałka ziemi wzrasta znacznie, gdy do niego należą łąki, bez nich bowiem znaczne przestrzenie pól muszą być poświęcone uprawie roślin pastewnych, z uszczerbkiem dla roślin zbożowych i okopowych. Starania zatem, poświęcone łąkom, sownie się opłacają i dźwigają całe gospodarstwo *)

Mało kto chce pamiętać, że co rok biorąc a nie oddając, przyrodzona żyzność łąki musi się w końcu wyczerpać. Że rola, wydająca zboże i inne rośliny, musi być nawożoną wie każdy, lecz że i łąka może potrzebować zwrotu zabranych z niej części pożywnych, o tem wielu nie wie, a nawet ze starszych gospodarzy rzadko który pomyśli.

Wprawdzie łąka w niskiem i wilgotnem położeniu, a takich jest bardzo dużo, w swej czarnej próchnicznej pokrywie ma źródło pokarmów roślinnych, ciągle się odnawiających wskutek gnicia odpadłych listków i korzonków, a jeżeli jeszcze na wiosnę rzeka, występując z brzegów, łąkę zaleje, wtedy ten naturalny zalew dostarczy jej pożywnych dla traw i ziół materji w dostatecznej ilości. Lecz łąka wymaga i in-

nego jeszcze pielęgnowania, polegającego na czynnościach takich, jak odwodnienie; łąka powinna być wilgotna, ale nie mokra. Każdy nadmiar wody niszczy wegetację słodkich traw, a powoduje powstawanie kwaśnych, jak skrzypy, sity, turzyce i t. d., siano z takich łąk przedstawia bardzo małą wartość odżywczą.

Rolnik powinien starać się o odwodnienie mokrych łąk do tego stopnia, aby grunt łąkowy był umiarkowanie wilgotny; łąka nie powinna być tak suchą jak pole, ale też nie może być tak mokrą jak bagno.

Gdzie w gruncie jest nadmiar wilgoci, tam powietrze nie ma dostępu, a gdzie powietrze przeniknąć nie może, wzrost dobrych roślin ustaje i łąka porasta kwaśnymi trawami.

Bronowanie łąk mało znane, jeszcze mniej będące w użyciu, a przez wielu uważane za niepotrzebne, jest jednak czynnością bardzo ważną. Ma ono na celu rozerwanie spleśniałej wskutek poplątanych korzonków darni i przez to ułatwienie dostępu powietrza, bez którego ani rola, ani łąka rodzić nie mogą, gdyż tylko pod działaniem powietrza odbywa się w ziemi przemiana materji (rozpuszczalność mineralnych i butwienie organicznych części składowych).

Powietrze potrzebne jest tak dla wywołania sprawności roli, jak i dla wytworzenia dobrej darni, a ponieważ przy osuszeniu łąki zamiast wody dopływa do gruntu powietrze, oraz że prócz rozerwania powierzchni darni nie posiadamy innego środka do ułatwienia dostępu powietrza do łona gruntu łąkowego, powinniśmy przeto dawać szczególne baczenie na te oba środki, tym bardziej, że nie możemy tu, jak na roli, posługiwać się corocznie pługiem.

*) W zeszytach 4—5 „Wspólnej Pracy“ z r. b. jest podany przykład co dać może zmeljorowana łąka.

Bronowanie łąk ma nadto inny jeszcze cel. Na każdej zaniedbanej łące znajduje się mech: na suchej w mniejszej, na mokrej w większej ilości. Już ten sam fakt jest oznaką, że łąka nie jest pielęgnowana, jak należy. Jest to głośne wezwanie ze strony przyrody, aby rolnik ocknął się ze swej macoszej obojętności. Mech bowiem posiada dwie w wysokim stopniu szkodliwe właściwości: tłumi porost trawy, gdzie mech jest, tam żadna inna roślina istnieć nie może, gdyż potrzebuje on bardzo wiele pokarmu i wskutek tego żywi się kosztem sąsiednich traw pożytecznych. Z drugiej strony, o czym nie każdy wie, mech stopniowo zabagnia łąkę, ponieważ jest bardzo hygroskopijny, to jest chętnie pochłania wilgoć z otaczających go ziemi i powietrza i zatrzymuje ją jak gąbka.

Dla tego łąka mechem pokryta staje się mokrą, trawy na niej giną, mech zajmuje ich miejsce i tak rok za rokiem łąka zamienia się w bagnisty nieużytek.

Gdy łąka porośnie kwaśnymi trawami, chwastem i mechem, to odwodnienie i bronowanie nie pomoże, a wypadnie przeprowadzić gruntowną uprawę: zniszczyć darń plugiem, skiby pokrajać broną talerzową i w miarę przysychania darni parokrotnie bronować żelazną broną; po zniszczeniu skib przyorać cokolwiek głębiej, żeby schować części darni i posiać mieszanke, t. j. wykę z owsem, dosyć gęsto, żeby dobrze ocieniła ziemię, co przyspieszy rozkład darni. Po sprzęcie mieszanek, na jesieni zorać grunt i pozostawić w ostrej skibie na zimę. Jeżeli łąka torfiasta to w zimowych miesiącach (w lutym) rozsiać nawozy mineralne — kainit i żuźle Thomasa po dwa worki na morgę jednego i drugiego, zaś na łąkę mineralną daleko lepiej użyć kompostu. Po zasileniu nawozami, czekamy wiosny aż łąka należycie obeschnie, bronujemy zwykłymi bronami w celu wygładzenia powierzchni i na to zastawamy mieszanke traw, odpowiednich dla danej łąki, w ilości 40 f. na morgę; — po siewie puszczamy ciężki wałgładki dla wygładzenia wierzchniej warstwy ziemi i wcisnięcia nasienia traw w glebę. Ta czynność będzie ostatnią przy uprawie łąki.

Wydajność łąki zależy nietyle od ilości morgów, ile od jej pielęgnowania. Dobra łąka ma bardzo dużą wartość, więc też gospodarze powinni meljoracje od łąk rozpoczynać, gdyż te najprędzej zwracają w zwiększonym plonie wyłożony nakład.

Stanisław Pływaczewski.

Kredyt rolny.

Królestwo Polskie od roku 1825-go posiada własną instytucję kredytową — Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. Zadaniem jego jest udzielanie długoterminowych pożyczek rolnikom w obligacjach, zwanych Listami Zastawnymi. T-wo przez czas swego istnienia odegrało wybitną rolę w życiu ekonomicznym Kraju podnosząc kulturę rolną wśród większej własności i chroniąc nie jedne dobra ziemskie od zagłady.

Utarło się powszechnie mniemanie, że do T-wa mogą należeć i z jego dobrodziejstw korzystać tylko większe majątki. Otóż tak nie jest: obowiązujące obecnie przepisy T-wa pozwalają na udzielanie pożyczek na drobne fortuny szlacheckie, byleby ogólny szacunek takiej fortuny wypadł nie mniejszy jak rb. 1000.

W gubernji Łomżyńskiej należy do T-wa 310 dóbr, które korzystają z kredytu na sumę siedm i pół miliona rubli. Są to przeważnie większe majątki ziemskie; drobna szlachta, pomimo, że jest bardzo liczna w naszej gubernji, z tego dogodnego kredytu prawie nie korzysta, widocznie nie zna prawa i nie wie, jak się do tego zabrać.

Do wiadomości naszych drobnych rolników podajemy poniżej główne zasady, obowiązujące przy zaciąganiu pożyczek.

Kto chce obciążyć swoje dobra pożyczką, musi mieć uregulowaną na swoje imię hipotekę. Robi a rejenta t. z. akt przystąpienia, sporządza mapkę swojej fortuny, którą powinien poświadczyć geometa, upoważniony przez władze Towarzystwa, wyjmując w hipotece kopję wykazu hipotecznego, a w gminie świadectwo o podatkach i asekuracji budynków i wszystko to przy odpowiednim podaniu (są do tego druki) składa Dyrekcji Szczegółowej w Łomży. Ta wysyła na grunt swego delegata, który szacuje cały

majątek z budynkami, poczym władze T-wa przyznają pożyczkę do wysokości połowy szacunku. Osada mniejsze niż 30 morgowe mogą nie mieć budynków.

Zaciągnięta pożyczka spłaca się w 77 półrocznych ratach, po $4\frac{1}{2}\%$ rocznie od ogólnej sumy, z czego 1% idzie na umorzenie samej pożyczki, a reszta na %.

Koszty, przy zaciągnięciu pożyczki na drobną osadę, o ile trzecia założyć hipotekę i zrobić pomiar, wyniosą około 100 rb., z których część można spłacać w drobnych ratach, równoległe z przyznaną pożyczką.

Jedna tylko jest niedogodność, że pożyczek nie dają w gotówce, a w Listach Zastawnych. Przy sprzedaży tych

Listów, gdy kurs jest niski, traci się kilkanaście rubli na setce. Ta jednorazowa strata wszakże wyrównywa się niskim procentem i długim terminem spłaty.

Na osady włościańskie trudniej zaciągać pożyczki, a to dla tego że ziemię włościańską może nabywać tylko włościanin. Przy szacowaniu ziemi włościańskiej stosowane są z tego powodu znaczne obniżenia, czyli że pożyczka wypadnie bardzo mała.

Jeżeliby który z czytelników naszych pragnął zaciągnąć pożyczkę, to niech się zwróci osobiście lub na piśmie z zapytaniem do Dyrekcyi Szczegółowej T-wa w Łomży, wymieniając ile i jakiego ma gruntu, a odbierze szczegółowe wyjaśnienie i druk na podanie.

Nasze Kooperatywy.

Piekarnia Współdzielcza w Łomży.

„Najgłówniejszym pokarmem człowieka jest chleb. Na chleb większość ludzi wydaje codziennie prawie tyle, ile na inne pokarmy razem. Wobec czego chleba rozchodzi się bardzo dużo i zapotrzebowanie na chleb może tylko stopniowo wzrastać, co jest pewną gwarancją interesu piekarskiego.

Obywatele! obecnie ruch współdzielczy we wszystkich dziedzinach życia w naszym kraju wzrasta z powodzeniem. Dwa sklepy spożywcze, założone w Łomży parę lat temu rozwijają się pomyślnie. Załóżmy trzecie Stowarzyszenie: Piekarnię Współdzielczą!

Stowarzyszenie może zaprowadzić poważne zmiany zarówno w wytwarzaniu jak i w spożyciu pieczywa. Należy wyrób ręczny zastąpić mechanicznym, pracę nocną — dzienną, a chleb biały — chlebem t. z. komplet, zdrowszym, higieniczniejszym i łatwiejszym do przechowania.

Przedewszystkiem zaś stowarzyszenie skasuje haracz, który przy zacofanej organizacji handlu pieczywem ciąży na spożywcy, a oblicza się na tysiące. Przy zastosowaniu

technicznych ulepszeń, a nadto przy produkcji na większą skalę, możnaby dostarczać chleba po cenie zboża — funt za funt, gdyż zboże, chociaż traci $\frac{1}{4}$ część wagi przy mienieniu, lecz zyskuje ją z nadwyżką przy dodaniu wody potrzebnej do ciasta.

Zastanówmy się teraz nad obecną ceną chleba: dwa funty chleba kosztuje czternaście groszy, a dwa funty zboża tylko ośm groszy. Niech tylko nie dopisze urodzaj kartofli to chociaż zboże będzie dobre i cena niska jednak cena chleba zaraz idzie w górę, przykład mamy z dni ostatnich. Piekarze wiedzą czem jest dla każdego chleb i ceny nakładają dowolne. Więc, w imię własnego interesu, zapisujcie się na członków założycieli Piekarni Współdzielczej, a w prędkim czasie będziemy mieli swoją piekarnię, która da nam chleb smaczny, zdrowy i tani“.

Temi słowami przemawiali inicjatorzy Piekarni do miejscowego społeczeństwa w odezwie z dnia 13 września 1906 roku.

Znalazło się kilka energicznych jednostek, które żywo zakrzętnęły się około organizacji towarzystwa: w dniu 28 września zarejestrowano ustawę i zabrano się energicznie do zbierania udziałów.

W pierwszych początkach przystąpiło do towarzystwa przeszło 200 członków z kapitałem 1500 rb. Suma to zbyt mała, aby można było rozpocząć produkcję pieczywa w warunkach wskazanych w odezwie.

Egzystujące w naszym mieście piekarnie prywatne mieszczą się zwykle w ciemnych, ciasnych i brudnych dziurach, obfitujących w szczury, myszy i karaluchy; tamże śpią chłopcy i czeladnicy. Wobec tego gdyby nawet i znalazła się jaka suteryna i stowarzyszenie zaczęło tam wypiek, byłoby to tylko dolanie nowego wino do starych miechów. Po bardzo ożywionych obradach, komisja organizacyjna i zebranie ogólne członków, licząc na rozwój stowarzyszenia, powzięły śmiały zamiar budowy własnego gmachu, odpowiadającego najnowszym wymaganiom techniki i higieny. Z uwagi na brak kapitału, poruczono komisji budowlanej wyszukanie i kupno placu możliwie jaknajtańszego.

Nabyto plac miejski przy ul. Zielonej o powierzchni 105½ przętów kwadratowych za cenę rb. 43 kop. 50. Inżynier Krafft sporządził bezinteresownie projekt gmachu, w którym mieściłaby się pracownia, szatnia, umywalnia, mieszkanie dla czeladzi, mieszkanie dla zarządzającego, sala zebrań, sklep i skład mąki. Niewiele zostało ze złożonych udziałów, to też, chcąc skutecznie budowę gmachu, zarząd zmuszony był zaciągnąć pożyczkę. Dużo energii i pracy włożył ówczesny zarząd, a w pierwszym rzędzie niezmiordowanie dążył do celu, powszechnie znany z obywatelskich czynów, pastor K. M., nie szczędząc swoich trudów i nawet środków materialnych. To też zapanowała radość w obozie miejscowych kooperatystów, gdy w dniu 29 czerwca 1908 r. odbyło się uroczyste założenie kamienia węgielnego, a w rok później otwarcie i poświęcenie gmachu.

Połowę zadania spełniono. Pozostało puszczanie piekarni w ruch. Tymczasem fundusze T-wa zupełnie się wyczerpały. Na budowę gmachu zaciągnięto pożyczkę hipoteczną w kwocie 5000 rb. Pożyczka ta nie byłaby zbyt uciążliwą, gdyby można było prowadzić przedsiębiorstwo, lecz niestety, wszystko musiało się rozbić o brak ludzi chętnych do pracy społecznej.

Jeden jeszcze wysiłek uczynił zarząd, składając osobiście niezbędny fundusz na uruchomienie piekarni.

Zapowiadało się w początkach zupełnie dobrze. Wypiek chleba przekraczał sumę 150 rb. dziennie. Stowarzyszenie miało w mieście dwie własne filje i zapewniony zbyt w

kilku sklepach kolonjalnych. Lecz w łonie zarządu zaczął się ferment i to trzeba dodać, z przyczyn czysto teoretycznych. Czterech członków zarządu, w tajemnicy przed innymi wycofali swe udziały, wykreślając się jednocześnie z zarządu i wnosząc tem dezorganizację i nieufność do przedsiębiorstwa. Z drugiej strony, oficjaliści i służba zaczęła lekceważyć obowiązki swe i w końcu porzuciła pracę.

Reszta członków zarządu przyszła do przekonania, że narazie pozostał jedyny sposób ratowania Stowarzyszenia od zagłady — wypuszczenie gmachu w dzierżawę. Znaleźli się dzierżawcy na ubikację piekarnianą, za sumę 365 rb. rocznie. Pozostały lokal wdzierżawiła szkoła prywatna za cenę rb. 270. Suma dzierżawna całego gmachu rb. 635 w zupełności pokryłaby wydatki Stowarzyszenia jak to: opłacenie procentu od pożyczek, podatki, drobny remont i nawet okroiłoby się coś niecóż na amortyzację długu, lecz już w następnym roku dzierżawca obniżył płacę do rb. 300. Nie mając innego wyjścia zarząd musiał się zgodzić i na te warunki.

Taki stan rzeczy przetrwał dotąd. Termin kontraktu z dzierżawcą upływał w lipcu r. b. Dotychczasowy zarząd, składając Ogólnemu Zebraniu Członków w dniu 12 maja r. b. sprawozdanie za rok ubiegły, rzekł się gremjalnie mandatów. Trzeba dodać, że Zebranie odbyło się w drugim terminie i w obecności zaledwie 16 osób! Między obecnymi wprost nie było chętnych do przyjęcia mandatów. Po usilnych naleganiach wybrano 5 osób do zarządu i to przeważnie ludzi obciążonych pracą. Większość z nich od rana do zmroku musi pracować na chleb powszedni. Przyjęli wybór z konieczności, bo inni nie chcieli. Lecz z góry można było przewidzieć, że nie wiele będą mogli zrobić. Ogólne Zebranie, opierając się na § 60 ustawy, poleciło Zarządowi zwrócić się do Członków o wpłacenie w terminie dwutygodniowym reszty zadeklarowanych udziałów, a w razie odmowy—oddawania spraw do sądu. Obliczono, że zaległych udziałów jest przeszło 800 rb. i gdyby członkowie wpłacili, to rozporządzając taką sumą, zarząd mógłby spłacić pilniejsze długi i zyskowniej dla Stowarzyszenia wyekspluotować nieruchomość, a w ostateczności rozpocząć produkcję na własną rękę.

Nowy zarząd, spełniając polecenie Ogólnego Zebrania, rozesłał odpowiednie cyrkularze do Członków, prócz tego starał się usilnie o nowego dzierżawcę. Dotąd nie znalazł nowego dzierżawcy ani też wyekzekwo-

zwał adeklarowane sumy, tymbardziej, że pod względem prawnym nastrocza się pewna wątpliwość, co do możliwości uzyskania rygoru sądowego.

Obecnie sprawa przedstawia się tak, że niema ani funduszków na prowadzenie, ani też dzierżawcy, nawet na dawnych warunkach, i, siłą konieczności, pierwszy lepszy wierzyciel, nie otrzymując procentów, wystawi nieruchomości na licytację. Czy dojdzie do tego? Napewno tak będzie. Ogół nasz wprost manifestacyjnie neguje wszelką pracę zbiorową. Jedni wymawiają się tem, że nie mają czasu, drudzy — że nie mają przekonania do pracy społecznej. Takie tłumaczenie daje się słyszeć nie tylko z ust dobrodusznego mieszczucha, ale i inteligenta prowincjonalnego. Coprawda, między tymi ostatnimi są wyjątki: robi się czasem poświęcenie ze swych osobistych upodobań i przyjmuje się mandat, o ile go wybiorą na prezesa jakiej instytucji, pracować zaś w zarządzie w charakterze zwykłego szeregowca, to — conajmniej nie wypada.

Więc niech bankrutuje Piekarnia Współdzielcza. My, łomżanie, nie ruszymy palcem. Będziemy podziwiać li tylko spryt nowonabywcy, gdy za tanie pieniądze uda mu się kupić nieruchomość społeczną, i będziemy nadal spożywać pieczywo z gwoździami i szkłem, od czasu do czasu robiąc skromną aluzję do piekarzy: „jednak dziś chleb jakoś niezwykle czarny“, a przy spotkaniu ze znajomymi wypowiadać znacząco: „co, Piekarnia zbankrutowała? Chyba teraz nie prędko znajdzie się taki naiwny, który dałby udział na nową instytucję współdzielczą“...

Władysławid.

Przypisek Redakcji. Nieruchomość T-wa „Chleb“ kosztuje rb. 8387 kop. 95; długi hipoteczne wynoszą rb. 6200. Połowa placu nie zabudowana, nadaje się na składy. Jeżeli nieda się uratować Piekarni, to wartoby pomyśleć o zużytkowaniu nieruchomości na inny cel, Wstyd byłoby, aby w chwili, budzenia się swojskiego przemysłu i handlu upadła z takim wysiłkiem ufundowana instytucja. O ile ktoś ma jakiś projekt, to prosimy zakomunikować go zarządowi lub podać do wiadomości publicznej na łamach „Wspólnej Pracy“.



LISTY DO REDAKCJI.



Lwów, w lipcu.

Po dwumiesięcznej przeszłości, ciężkiej kampanji wyborczej otrzymała Galicja nowy Sejm. Układ sił i skład jego po ostatnich wyborach uległ znacznym zmianom, co przedewszystkiem przypisać należy hasłom, pod jakimi wybory się odbyły i drogą po jakich walka wyborcza się toczyła.

Ustosunkowanie się sił wedle stronnictw przedstawia się, jak następuje:

Demokracja polska	przedtem:	19	dziś	16
„ postępową	„	—	„	2
„ narodową	„	7	„	6
Demokraci t. zw. dzicy	„	3	„	4
ludowcy	„	20	„	15
podolacy i centrowcy	„	41	„	41
Związek chrześc.-lud.	„	—	„	9
ukraińcy	„	15	„	31
moskalofile	„	5	„	1
niemiecy	„	1	„	1

Wirilistów wchodzi do Sejmu 12.

Najważniejszym faktem ostatnich wyborów jest wzrost żywiołu ukraińskiego w Sejmie. Pozycja posłów ukraińskich wzmocniła się olbrzymio, przeszło o 100 procent. Omawiając ten fakt, cała prasa galicyjska zgodnie i słusznie

dopatruje się tego rezultatu wyborów przede wszystkim w niezafatwieniu sejmowej reformy wyborczej i w walce stronnictw, odrywającej siły od obrony polskiego stanu posiadania przed naporem żywiołów obcych. We wszystkich rozważaniach ponad zmiany w obozach polskich stronnictw wybija się strata, pontesiona na Wschodzie i głosy oskarżenia koalicji klero-podolno-endeckiej, czyniącej ją odpowiedzialną za wynik wyborów. Przykro odbija się od tych poważnych głosów opinii publicznej stanowisko prasy wszechpolskiej, która, powodowana porachunkami partyjnymy winę tego wkłada na namiestnika Bobrzyńskiego.

Koszt 10 mandatów polskich na korzyść Rusinów narodowi-demokraci i ta cała koalicja najróżnorodniejszych żywiołów, zgodnych jedynie w negacji wszystkiego, a niezadowolonych do jednolitego działania pozytywnego, wprowadzają do Sejmu dziewięciu posłów. Ma to być «zwycięstwem» «myśli narodowej» i tych «nowych prądów», o których wiele pisze się w prasie endeckiej. Smutne to zwycięstwo.

Wybory z miast, pomimo sojuszu narodowych-demokratów z klerykałami, przynoszą walne zwycięstwo «blokowi». Stwierdza to cała

prasa. Najzaciętsza walka w kurji miejskiej toczyła się w Krakowie i Lwowie. We Lwowie ze strony n.-d. zmobilizowano wszystkie siły, rozwinęto niebawmy terror, opanowano komisje wyborcze, by szykanować swych przeciwników, słowem, poruszono wszystkie arkana sztuki wyborczej—i mimo wszystko utracono jeden mandat, a dwaj przedstawiciele stronnictwa przeszli nieznaną liczbą głosów ponad absolutną większość. Wybory z kurji miejskiej mają doniosłe znaczenie, jako fakt, stwierdzający z jednej strony chylenie się ku upadkowi endecji, a z drugiej wzmaganie się prądów nowych, opartych o program postępu i szczerą demokrację.

Charakterystyka nowego Sejmu i jego fizjonomji byłaby teraz przedwczesna—można o tym mówić po ukonstytuowaniu się i pierwszych posiedzeniach, gdy rysy jego wystąpią wyraźniej. Gdyby jednak na wyniki najbliższej sesji sejmowej wpłynąć miały te kryteria, jakie posiadały walor w czasie ostatnich wyborów, nie moglibyśmy dziś już przepowiedzieć pomyślnych widoków dla prac Sejmu. Opozycja, która przyczyniła się do obalenia kompromisowego projektu reformy wyborczej i rozwiązania Sejmu, wejdzie we wzmożonej sile, z drugiej strony wzrosł ukrainiecy. Ludowcy, podrażnieni porażką uderzą z pewnością w bardziej radykalną i stanowczą stronę. Trudno przewidywać, by jedni i drudzy skłonni byli do ustępstw. Zadaniem przyszłego Sejmu ma być stworzenie reformy wyborczej, — ona też nada właściwe piętno najbliższej sesji. Jeżeli na szali nie zawży dobra wola stronnictw skonstruowania kompromisu, kto wie, czy dni nowego Sejmu nie będą policzone.

es.

Z Tykocina.

Narew pod naszym miastem jest rozłana, tworzy duże zatoki liczne jeziora. Woda jest spokojna, z czego kupcy drzewni korzystają, gdyż rok rocznie zatrzymują tu wszystkie drzewo, spławiane z góry Narwią, Narewką i Supraslem, z borów Puszczy Białowieskiej. Spławem drzewa z góry, trudnią się przeważnie rusini, zwani tu „ciujasami“, od słowa „czujesz“ czyli, słyszysz? Wkrótce po spłynięciu lodów, nadpływają z góry rzeki pasy drzewa, pędzone przez ciujasów, a ich nawoływania „Łapaj! Puskaj! rozlegają się dokoła echem. Pasy te bywają nieraz długie, składają się z czterdziestu i więcej tafli, powiązanych grubym drutem, tafla ma od 40 do 70 stóp długości, w tafli jest od 3 do 6 sztuk drzewa, stosownie do grubości; z rzeczki Suprasl taflę są szersze, gdyż ta płynie

prościej i wpada do Narwi pod wsią Złotorja. Po przybyciu drzewa do Tykocina, przyjmuje go stróż z ramienia kupców drzewnych, oblicza ilość sztuk drzewa i podpisuje flisakom kwit; dopiero ci na mocy tego kwitu dostają należność na miejscu, lub w Białymstoku w powrotnej drodze do domu. Taki ciujas zarobić może w ciągu dwóch lub trzech tygodni, przy miernym stanie wody, około 50 r. Zgodę mają zwykle 4 r. od sążnia, lecz sążeń ten dochodzi do 10 łokci długości; pas taki pędzi trzech, czasami czterech ludzi. Flisi z rzeczki Supraśl sami zbijają drzewo i pędzą go do Tykocina.

Gdy się już zbierze odpowiednia ilość drzewa na tykocińskich wodach, kupcy sprowadzają majstrów, przeważnie z Wizny, do zbijania nagromadzonego drzewa. Majster który je zbija bierze od 7—8 r. dziennie, a zdolniejszy to i 9 r.; taki majster ma dwóch pomocników, którym sam wypłaca ze swego myta, jednemu młodszemu, stojącemu na młodszych końcach tafli od 1 r.—1 r. 20 kop., drugiemu na starszych od 1 r. 50 kop.—1 r. 80 k. Ci pomocnicy potrafią zręcznie jeździć na jednej sztuce drzewa, jakby czółnem, gdy się czasami taki wpadnie do wody, to dopiero śmiech dokoła! Drudzy, żartując z niego, wołają: „a oddaj tabakę, bo się zamoczy!“ Cała sztuka zbijania polega na tem, żeby tafla była równa, jak „karta“, chociażby i z krzywych sztuk drzewa złożona; sęki powinny być schowane do wody. Majster i dwóch pomocników stanowią warsztat; taki warsztat zbić może dziennie 6—7 tafli. Przy warsztacie jest jeden luzak, który rozrywa stare taflę dużym specjalnie urządzonym łomem żelaznym; łom ten nazywa się „brosztangą“, robotnikowi procującemu przy rozrywaniu płaci kasjer 1 r 20 k. dziennie; przy tem pracują mali chłopcy, którzy wyciągają gwoździe i prostują je, dostając od 40—50 kop. dziennie; inni znowu dowożą z ładu potrzebny przy tej robocie materiał; zarabiając od 75 k.—1 r. dziennie. Kiedy już jest dosyć nazbitych tafli, jeden z warsztatów bierze się do formowania tratw. Tratwa składa się z sześciu pasów, spletych obok siebie; pas z 9—10 tafli, przód tratwy nazywa się głową, środek—buchtą, tył—calem; prawy bok nazywa się artfulem, lewy—jałowem; głowy są zbijane z resztek cienkich sztuk drzewa; cał z resztek grubych i krzywych. Na każdym calu robi się dwa szrykowania, czyli warowne otwory do opuszczania szryka, gdy potrzeba tratwę zatrzymać; 3—4 takich szrykowań robi się na buchcie i 6 na głowie tratwy. Szrykowania robi

zwykle dwóch ludzi, którzy zarabiają po 1 r. 20 k. dziennie. Pozostaje tylko porobić „sztenbłochy” w głowie i calu, czyli niewysokie rusztowania dla obsadzenia drygawek, podobnych do wielkiego wiosła, i tratwa jest gotowa. Kupiec pisze do faktora o przysłanie mu ludzi na kolej drzewa, kolej składa się z 6 — 8 a nawet 10 tratw, należących do jednego kupca, na tratwę potrzeba 12 ludzi. Faktory mieszkają w Warszawie, Broku i Serocku; przysyłają oni ludzi z okolic Broku, Wyszkowa, Serocka, Nowogroda, Kamiona i z guberni Lubelskiej; z Galicji ludzie już od r. 1905 na flis nie przychodzą; powstrzymały ich zamieszki, jakie wówczas u nas w Królestwie panowały. Ludzi tych nazywają orylami, lub flisakami.

Przy tych wszystkich robotach, oprócz przybyszów, zatrudnionych jest około setki miejscowych robotników, połowa z pobliskich wsi gub. Grodzieńskiej. Długość dnia roboczego od godz. 7 i pół rano, do zmroku w tym 3 godziny obiadowych; roboty trwają od wczesnej wiosny do jesieni, a nieraz do mrozów. W r. b. są już na ukończeniu, więc część robotników miejscowych wybiera się na flis.

Przy dobrym kursie na drzewo w Prusach, może przejść w ciągu lata przez wody tykocińskie do 200 tysięcy sztuk drzewa. Kupcy drzewni bogacą się; należałoby naszym obywatelom pomyśleć, żeby i miasto odniosło z tego jakąś większą korzyść.

Na tym kończę mój list, obiecując wkrótce napisać o życiu flisaków na Narwi i Wiśle.

Narwiak.

Wizna.

Trudno coś powiedzieć o Wiznie i jej okolicach, jeżeli by za miarę, że tak powiem, jej uspołecznienia wypadło brać najelementarniejsze bodaj urządzenia i przejawy, towarzyszące zwykłe postępowi wsi naszej. Brak inicjatywy i silnej ręki, któraby mogła wyprowadzić ogół z bierności i długoletniej drzemki, staje się, moim zdaniem, przyczyną tego, że Wizna i cała gmina, jedna z większych w łomżyńskim, na wszystko, co ma i mieć może związek z rozbudzeniem życia ekonomicznego i społecznego, pozostają głuche. Nawiazywane w tym celu próby spełzły zawsze na niczem, bo do realizacji brakło energii i ludzi. Tak było z zawiązaniem Kółka rolniczego i z założeniem Stowarzyszenia Spożywczego. Wogóle, jeżeli przyjdzie coś komu do głowy, to w głowie tej pozostanie. A szkoda. Są dane po temu, że i u nas mo-

głoby coś być i utrzymać się; byleby tylko ożyło, powstało. Że tak być może, że tak jest nawet—dowodem służyć mogą sąsiednie Rutki i Bronowo, gdzie usiłowania jednostek wydały owoce w postaci zcalenia gruntów w pierwszych, w Bronowie—w założeniu stowarzyszenia spożywczego, kółek rolniczych (w Bronowie są dwa kółka rolnicze staszycowskie i centralne) włościńskiej mleczarni spółkowej, dwu szkół początkowych i w projekcie skolonizowania wsi. Założona przed paru laty w Wiznie kasa pożyczkowo-oszczędnościowa rozwija się wcale pomyślnie. Istniejąca od lat sześciu poczta wpłynęła bardzo na wzmożenie się czytelnictwa w gminie. Do czasu jej otwarcia prenumerowano zaledwie 4 pisma, dziś przychodzi do 30. (Mam tu na względzie jedynie wieś). To wszystko, co o wizkich stronach powiedzieć można. Wkrótce ma się odbyć zebranie gminne w sprawie wprowadzenia powszechnego nauczania. Przedmiotem obrad zebrania będzie założenie dziewięciu nowych szkół. Słyszę, że nie wszyscy godzą się na to. Zebranie przeto będzie bardzo ciekawe i najwymowniej zaświadczy o tym, co w gminie zrobić można.

W paru słowach wspomnę jeszcze o samej osadzie. Liczy ona około 4 tysięcy mieszkańców, w tym około tysiąca ludności żydowskiej. Położenie Wizny, z powodu niedogodnego połączenia z większymi ośrodkami, nie nadaje jej cech miasteczka handlowego i przemysłowego. Handel cały ogniskuje się w kilku zaledwie kramikach, które częstokroć nie odpowiadają i nie zaspakajają wymagań miejscowej ludności. O przemysły również niewiele powiedzieć można. Narew umożliwiała zajęcie się tu przemysłem drzewnym, co nawet znalazło już swój wyraz w zakupywaniu i tarcu większej ilości drzewa, t. zw. braków. Niema to jednak cech racjonalnej gospodarki i rozwoju na większą skalę nie wróży. Ludność przeważnie rolnicza, głęboko do ziemi i Wizny przywiązana. Najlepiej mówi o niej następująca nieznana mi autora, piosenka:

Wiźniak jestem z urodzenia,
Po wizku myślę i czuję,
Wizki sposób mam myślenia,
Po wizku was też przyjmuję.

Nie mam srebra, ani złota,
Nie dam wam żadnych prezentów,
Uboga moja prostota,
Nie znam światowych wykrętów.

Takim naprawdę jest wiźniak. Szczera, prosta natura—to jego charakterystyka. Szkoła tylko, że jest jakby przez wszystkich zapomniany, że dalekie mu są te prawdy, które gdzieindziej znaczą już etapy na szlaku wielkich przeobrażeń. *Wiźniak.*

Z Zambrowa.

Wracam do kwestji poruszonych w zeszytach „Wspólnej Pracy“ za styczeń i marzec, mając na widoku dalsze, w miarę możliwości, ich oświecenie.

W pismach z połowy maja pojawiła się wzmianka, iż dyrektor banku państwowego w Warszawie projektuje, aby od Nowego Roku sprzedaż losów loteryjnych była odebrana obecnym handlarzom kolektorom, a powierzona rządowym bankom i kasom gubernialnym i powiatowym, które losy te zbywałyby po cenie oznaczonej, nominalnej (3 rb. 15 k. za ćwiartkę), w miejsce dzisiejszych cen, dochodzących do 11 rb. za ćwiartkę, dzięki obecnemu systemowi sprzedaży.

Takie proste, obecnie projektowane, wyjście mogłoby być urzeczywistnione bardzo dawno. Wszelako widocznie i teraz nie można żywić nadziei, iż kwestja będzie uregulowana w najbliższej przyszłości ku zadowoleniu ogółu i, naturalnie, zwierzchności loteryjnej. Niestety, w kilka tygodni po owej wzmiance pojawiła się inna—że pogłoski o reformie loterii w drugim półroczu okazały się „mylnemi“; co zaś mianowicie jest uważane czy podawane za przeszkodę ku przeprowadzeniu reformy zgodnie z wymaganiami prawodawcy—dotychczas niewiadomo. Dyrekcja loterii nie jest pozbawiona środków przyspieszenia wygotowania projektu reformy

w całości czy części chociażby, bez jakiegokolwiek postronnego nacisku.

Zwykle, oglądając się na obcych, trzymamy się stale wprowadzonych już w powszechne użycie form ofiarności publicznej: tylko dni kwiatków, sprzedaż żetonów, składanie gotówki „na wpisy“, mają u nas prawo obywatelstwa.

Zarząd łomżyńskiego towarzystwa dobroczynności uznałby może za pożyteczne pewne w danym razie odstępstwo i wypuścić t. zw. marki, o jakich była mowa na stron. 26 zesz. 1—2 „Wspólnej Pracy“ z r. b.

Proponowałbym Szanownej Redakcji utworzenie we „Wspólnej Pracy“ rubryki „Chleb dla swoich“, wypełnianej wiadomościami od czytelników o wszelkich placówkach do zajęcia przez swoich, zwłaszcza w dziedzinie handlu, przemysłu i rzemiosł.

Na początek uważałbym za właściwe umieszczenie w tej rubryce informacji, iż w Łomży brak chrześcian: zegarmistrza, czapnika i handlującego ubraniami gotowem.

Neutralizujmy w miarę możliwości bojkot swoich ze strony żydów; nie bojkotujmy swoich; współdziałajmy możliwemu pomnożeniu w kraju posterunków, posad, do jakich jeszcze dostęp mieć możemy.

Popierajmy emigrację swoich do krainy Handlu i Przemysłu, choćby dla przeciwdziałania emigracji zaocernowej i wogóle pozakrajowej.

R. K-ki.

Dopisek Redakcji. Z listu opuściliśmy kilka ustępów polemicznych. Rubrykę p. t. „Chleb dla swoich“, stosownie do propozycji, otwieramy i prosimy Czytelników o nadsyłanie do niej wiadomości,

KRONIKA.

Z gospodarki miejskiej. We wszystkich prawie miastach Królestwa magistraty starają się wciągać do rządzenia sprawami miejskimi jaknajszerszy ogół obywateli. Odbywają się w tym celu liczne zebrania, wybierane są specjalne komitety do kontrolowania poszczególnych działów. Nie dalej jak w sąsiednim Płocku istnieją przy magistracie dwa komitety obywatelskie: robót miejskich i teatralny. Nasz magistrat, jak dotąd przy-

najmniej, wszystkie nici gospodarki miejskiej trzyma w swoim ręku; jeżeli i wzywa obywateli, to w bardzo szczupłym gronie, więcej dla formy—dowodem ostatnie zebranie o nauczaniu powszechnem, na którym było obecnych zaledwie 8 osób z pośród obywateli.

Stawiamy wniosek, aby magistraty naszych miast na możliwie jaknajliczniejszych zebraniach obywateli powołali do życia komitety do kontrolowania poszczególnych dzia-

łów gospodarki miejskiej. Jakkolwiek atrybucje tych komitetów będą ograniczone, to jednak przez zetknięcie się z gospodarką miejską mogą się wyrobić przyszli pracownicy samorządu. Magistraty, poddając ważniejsze sprawy kontroli obywatelskiej, unikną często niesłuszných zarzutów ze strony tychże.

Walka z wścieklizną. P. o. gubernatora łomżyńskiego, wobec ukazania się w mieście psów wściekłych, wydał dwa obowiązujące postanowienia: z dnia 5 maja, zabraniające w ciągu trzech miesięcy wypuszczania psów na ulicę bez kagańców, i z dnia 10-go lipca, nakazujące ponadto w ciągu nowych trzech miesięcy trzymanie psów na uwięzi.

Ostatnie postanowienie doprowadza do rozpaczki wszystkich właścicieli psów rasowych, gdyż wiadomo, że pies trzymany na uwięzi łatwo podlega chorobom, a co ważniejsza traci szlachetne cechy, które go odróżniają od psa podwórzowego.

Prostą i zupełnie legalną drogą jest zażądać wyrok pierwszej instancji. Gdy jednak pomyślano o tem, to większość właścicieli psów pod różnemi pozorami uchyliła się od położenia swych podpisów na skardze.

Samobójstwo. W dniu 2-im sierpnia odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru właściciel dóbr Wilamowo, Karol Domański, 36 lat. Zmarły osierocił żonę i troje dzieci. Jak utrzymują katastrofa nastąpiła na tle rozdrażnienia, wywołanego niemożliwemi stosunkami serwitutowemi. Dobra Wilamowo ś. p. Domański nabył przed rokiem i zabrał się energicznie do uregulowania spraw serwitutowych.

Nadzieja. Pod taką nazwą powstała w Łomży, jak już donosiliśmy, chrześcijańska spółka szewcka, która postawiła sobie za zadanie ujęcie we własne ręce handlu z kramami. W dniu 11 sierpnia odbyło się uroczyste otwarcie własnego sklepu przy ulicy Krótkiej w domu pp. Iwanickich. Poświęcenia dokonał ks. kanonik Józef Lendo, poprzedziwszy je serdecznym przemówieniem, w którym zachęcał obecnych do wytrwałej i rzetelnej pracy, oraz do trzeźwości i oszczędzania, bez czego każda praca pójsz musi na marne. Sędziwy starzec życzył, aby szewcy, zdobywszy się pierwsi na czyn zbiorowy, świecili również przykładem w życiu prywatnem, przez oszczędzanie zdrowia i ciężko zapracowanego grosza.

Nie mniej serdecznem było przemówienie prezesa zarządu p. Mroza, który w konkluzji dziękował duchowieństwu i wszystkim obecnym za poparcie sprawy. Delegat z Warszawy p. Zdanowicz wskazywał na olbrzymie

trudności, jakie czekają stowarzyszenie w początkach jego istnienia; w imieniu takiegoż przedsiębiorstwa warszawskiego, które w krótkim czasie dosięgło milionowych obrotów, obiecał jaknajgorętsze poparcie nowej instytucji.

„Nadzieja“ w obecnej chwili liczy przeszło 60 członków, przeważnie z pośród szewców; sklep składa się z dwóch pokoi; całość robi miłe wrażenie. Stowarzyszenie ma wszelkie widoki pomyślnego rozwoju, jako handel nie skomplikowany i administrowany przez fachowców. Szczęść Boże!

Powszechnie nauczanie w Łomży. W dniu 7 sierpnia odbyła się w magistracie narada z udziałem 8 obywateli nad wprowadzeniem powszechnego nauczania. Uchwalono, oprócz istniejących 13 szkół początkowych, powołać do życia jeszcze 15 w ciągu 10 lat, otwierając w pierwszych pięciu latach po dwie szkoły, a w następnych—po jednej. Szkoły mieścić się mają w wynajętych lokalach. Na utrzymanie każdej szkoły skarb ma płacić po rb. 390, miasto zaś po rb. 400. Przy otwarciu każdej szkoły na umeblowanie i pomoce naukowe skarb daje 200 rb., miasto 187 rb. 50 kop. Nauka we wszystkich szkołach od roku 1914-go będzie bezpłatna.

T-wo Opieki nad zwierzętami. We wszystkich większych miastach Królestwa istnieją T-wo Opieki nad zwierzętami. Jedynie nasza Łomża instytucji takiej nie posiada. To też jesteśmy nieraz świadkami nieludzkiego obchodzenia się ze zwierzętami, nie mogąc temu zaradzić. List jednego z naszych czytelników, który w ostatnim zeszycie opisuje dwa wypadki dręczenia koni, oraz bardzo ostre zarządzenia, przeciwko rozpowszechnieniu wścieklizny, pobudził nas do rozpoczęcia starań o otwarcie w Łomży Oddziału T-wa Opieki nad zwierzętami. Potrzeba aby się znalazło 10 członków-założycieli. Podanie jest w Redakcji; osobyżyczące należeć do T-wa, zechcą zgłosić się i położyć swoje podpisy na podaniu. Składka członkowska wynosi do rb. 1 do 3-ch rocznie.

Wycieczka wioślarska. Piękną i ciekawą wycieczkę urządzili wioślarze nasi p.p. E. Kuczewski, F. Gędzielewski, St. Zakrzewski, F. Purwin, B. Dziarski i B. Krauze. Łódź czterowiosłową „Zorzę“, która pamięta założenie Warszawskiego T-wa Wioślarskiego, wysłali najwpierw koleją do Grodna, a stamtąd Niemnem, Czarną Hańczą, kanałem Augustowskim, Biebrzą i Narwią powrócili do Łomży. Pogoda dopisywała naszym turystom, to też bez przeszkód mogli podziwiać malownicze brzegi Niemna i prześliczne jeziora suwalskie. Dość znaczną przestrzeń, jadąc prze-

ważnie z wodą, przebyli bez wielkiego wysiłku w ciągu 8 dni. Obiecali szczegółowo opisać wycieczkę, aby zachęcić innych.

Helena Macochowa, bohaterka głośnego procesu jasnogórskiego, który okrył smutkiem kraj cały, do niedawna jeszcze ścigająca rzesze ciekawych na stacje kolejowe, dziś siedzi zapomniana w naszym łomżyńskim więzieniu. Przykre przejścia życiowe i uniform katorżanki starły z oblicza bohaterki wszelkie ślady piękna i młodości. Jest ona dziś już nie szkodliwą. Pogodziła się z losem i z pewną rezygnacją ciągnie swoją taczkę życiową. W każdym razie nie myśli o Damazym. Jeżeli chwilami powraca jej dawna energia, to wysyła namiętne listy do towarzysza więziennego z Piotrkowa Żebrowskiego, nie wiedząc że, już nie żyje.

Inaczej zachowuje się Macoch w więzieniu warszawskim. Zasypuje on władzę i Osoby Najwyższe prośbami, po kilka arkuszy każda, o zamianę ciężkich robót na zamknięcie w klasztorze, dowodząc, że, jako były ksiądz, nie zdolny jest do ciężkich robót i będzie pozbawiony wpływów duchownych. W więzieniu b. mnich wiele znośić musi od swoich współtowarzyszy, którzy korzystają z każdej sposobności, ażeby zażartować z niego lub nawymyślać, szczególnie podczas spacerów. To też Macoch prawie nie wychodzi z swej celi. Pomimo to cieszy się świetnym apetytem i prosił niedawno o powiększenie mu porcji więziennej.

Jak wiadomo senat skasował rezolucję warszawskiej izby sądowej o zastosowaniu do Macocha i jego współników łask z Manifestu Najwyższego. Tym sposobem Macoch odbyć musi 15 lat robót ciężkich, Starczewski — 8 lat, a Helena Macochowa — 6 lat. Zmniejszono karę jedynie Olesińskiemu, który zamiast 3 lat odsiadywać będzie 2 lata.

Z Krakowa do Kopenhagi. Członkowie akademickiego związku sportowego w Krakowie pp. Krysiński i Skórzewski wyruszyli łodzią na imponującą odległość i prawdopodobnie pierwszą w dziejach naszej turystyki wodnej, wycieczkę z Krakowa do Kopenhagi. Marszruta: Wisła, Narew, Biebrza, Kanał Augustowski, Czarna Hańcza, Niemen, i morze Bałtyckie. Do Łomży turyści zapewne zawitają w drugiej połowie sierpnia.

Ułgi paszportowe dla gorzelników. Dotychczas paszporty ulgowe zagraniczne, na prawo niejednokrotnego przejazdu granicy, wydawane były w naszej gubernii tyl-

ko posiadaczom świadectw przemysłowych. Obecnie ustalono, że z paszportów takich mogą korzystać wszyscy gorzelnicy, opłacający podatek akcyzowy.

Pożar w Jedwabnem. Dnia 9 sierpnia wieczorem wynikł pożar, niszcząc całą gęsto zabudowaną dzielnicę w śródmieściu. Między innymi spaliły się dwie bożnice żydowskie i zabudowania, należące do wikařatu. Pomoc niesły straże ogniowe: łomżyńska i sieburczyńska. Pierwsza przybyła dość późno, a to dla tego, że konie strażackie okazały się tym razem niezdolne do użytku.

Polska Czytelnia Publiczna przeniesioną została na plac Cerkiewny do d. Słomcewicza i otwarta jest w porze letniej tylko w dni prwszednie od godziny 11 do 1-ej i od 5 do 7-ej. Obecny lokal Czytelnia jest znacznie wygodniejszy od poprzedniego, nie posiada jednak dużej, widnej i higienicznej sali do czytania pism. Na taką salę wypadnie zapewne czekać do czasu wybudowania własnego gmachu, w czym, nie wątpliwy, dopomoże przyszły samorząd miejski.

Z T-wa Rozwoju Fizycznego. Wyścig cyklistów, który w oznaczonym poprzednio terminie nie odbył się, zapowiedziany jest na Niedzielę d. 24 Sierpnia. Dystans 30-ta wiorstowy: Łomża—Gać—Łomża. W wyścigu mcgą brać udział tylko członkowie towarzystw sportowych.

Sfinks w zeszycie lipcowym zamieszcza ciekawą pracę D-ra J. Ochowicza p. t. «Kwestja życia po śmierci»; Z. Miłkowskiego (T. T. Jeża)—„Z archiwów bibliotecznych w Muzeum N. P. w Rapperswilu; Wacława Makowskiego—«James Ensor» oraz dalszy ciąg powieści „Węże i róże” Z. Rygier Nałkowskiej i dokończenie «Uśmiechów Swinka» Br. Biegeleisena. W dziale poezji znajdujemy utwory E. Zahorskiego, Savitri i E. Popoffa.

Odpowiedzi od Redakcji.

Ks. Kanonikowi I. Lendo. Artykuł p. t. „Bezwyznaniowość” otrzymaliśmy zapóźno i dlatego odłożyliśmy druk jego do numeru następnego.

Pani Ildzie Sz.-j. Korespondencji z Wołynia, Ukrainy, Podola i Litwy dotychczas nie mieliśmy. Nawiązanie bliższych stosunków z mieszkańcami dawnych dzielnic polskich uważamy za bardzo pożądane. Dziękujemy za list życzliwy.

Panu I. B — m. u. Najzupełniej się zgadzamy z Sz. Panem, że w księgarniach nie powinno być żadnej agitacji — zachwalania książek i pism danego kierunku i ganienia innych. Ta pani co to robi—robi, zdaniem naszym, niewłaściwie. Na tym, jak się szerszy ogół dowie, najgorzej może wyjść sama księgarnia. Narazie sprawy tej nie poruszamy.

Szkoła Handlowa Męska w Łomży

zawiadamia, że egzaminy wstępne, po wakacjach, odbędą się 1, 2 i 3 września r. b.

Kancelarja Szkoły czynna od 15-go sierpnia (g. 11—1).

Wpis od nowego roku szkolnego w klasach: podwstępnej i wstępnej rocznie rb. 50, w I—rb. 60, w II—rb. 70, w III—rb. 80, w IV—rb. 85 w V—rb. 90, w VI—rb. 100 i w VII—rb. 110.

Zarząd siedmioklasowej z klasą wstępną i podwstępną Szkoły Handlowej Żeńskiej w Łomży

zawiadamia Szanownych Rodziców i Opiekunów, że egzaminy wstępne i poprawkowe rozpoczynają się d. 2 września, a lekcje dnia 5 września.

Przy zakładzie jest PENSJONAT.

18 sierpnia r. b.
rozpocznie się

Parcelacja i sprzedaż

włościanom majoratnego folwarku Bolki-Smolkowo, rozległości 385 morg. położonych w Łomżyńskiej gub., pow. Makowski, pół wiorsty odległości od miasta Makowa.

„POLONIA“ Tow. polskiej młodzieży katolickiej Un. Jagiellońskiego w Krakowie (ul. Sienna 5) za nadesłaniem marek w kwocie 20 hal. = 20 pf. = kop. udziela wszelkich informacji, dotyczących studjów na Uniwersytecie krakowskim, kosztów utrzymania itp.; informuje skąd zasięgnąć można podobnych wiadomości o innych wyższych zakładach naukowych polskich zagranicznych, oraz pośredniczy w nabywaniu i przesyłaniu „zbioru przepisów Uniwer. krakow. (Cena egz. brosz. bez przesyłki 2 kor. = 2 m. = 80 kop. Osobiście zaś udziela się tych informacji w poniedziałki, srody i czwartki od 6 — 7 wieczorem.

Osoba w średnim wieku, profesjonalna krawcowa, znająca się na gospodarstwie domowym, poszukuje obowiązku w mieście lub na wsi. Łaskawe oferty nadsyłać do Redakcji dla Z. St.

PODANIA O PRZYJĘCIE do Męskiego Prywatnego Seminarjum dla Nauczycieli LUDOWYCH W URSYNOWIE

wraz z dokumentami (świadectwo szkoły, metryka, świadectwo powtórnego szczepienia ospy, piśmienne zobowiązanie rodziców do regularnego wnoszenia opłaty szkolnej, zaświadczenie 2-ch osób wiarogodnych co do moralnego prowadzenia się kandydata i krótki własny życiorys) należy nadsyłać przed 15 sierpnia r. b. pod adresem: Warszawa, skrzynka pocztowa № 377.

Kandydaci na kurs I (w wieku od lat 15—17) i na kurs II (od lat 16—18) winni stawić się na egzamin w Ursynowie 27 sierpnia o godzinie 8 rano.

Kancelarja Seminarjum wysyła na każde żądanie program i warunki przyjęcia.

Potrzebni uczniowie do drukarni A. Krzyżnowskiego.

Łomża, ul. Dworna, d. p. Kozłowskiego.

Założone w 1892 roku Pierwsze w Królestwie
Polskie T-wo Ubezpieczeń na życie i od wypadków

„Przezorność“

Oparte na zasadzie wzajemności.

KAPITAŁY zakładowy i rezerwowy przeszło 7,000,000 rb.
Ubezpieczenia kapitałów, posagów, rent i jednostkowe od wypadków.

Biuro Dyrekcji: Warszawa, ul. Mazowiecka 22, pałac
Barona L. Kronenberga

Agentury we wszystkich miastach Królestwa i Cesarstwa.

Taryfy i prospekty na żądanie bezpłatnie.



OPTYK JAN BERENT

w Warszawie, MARSZAŁKOWSKA 90, tel. 30-15.

Były współwłaściciel firmy „BERENT, PLEWIŃSKI i S-ka».

Wyłączny przedstawiciel na Królestwo Polskie.

Instytutów anatomicznego i przyrodniczego Prof. Dr. BENNINGHOVEN'A.

Dla szkół poleca swój dział anatomiczno-przyrodniczy.

NA SEZON LETNI POLECA

lornetki polowe, barometry kieszonkowe i krokomierze.

Warszawska miejska SZKOŁA POŁOŻNICZA

Kurs roczny, opłata 100 rubli, w 2 częściach; zapis nowych uczennic trwa cały rok.

== LICZBA UCZENNIC OGRANICZONA. ==

Rok szkolny zaczyna się 1-go Kwietnia i 1-go Października. Podania i dowody składać w Wydziale Szpitalnym Magistratu miasta Warszawy, Krakowskie-Przedmieście N-r 60; tamże należy się zwracać po wszelkie wiadomości i po ustawę

Świadectwo szkoły daje prawo praktyki w całym Państwie.

Jedyna w Warszawie Chrześcijańska
Hurtownia Towarów Bławatnych

BERTA BOBOLI.

Najtańsze i najdogodniejsze źródło zakupów dla Spółek, Stowarzyszeń Współdzielczych oraz nowo-zakładanych sklepów bławatnych.

Uwaga. Towar sprzedaję nawet po 1/4 sztuki przy cenach bezwzględnie hurtowych.

SKLEP i składy mieszczą się przy ul. Rynkowej № 11 w podwórzu.

Bazar Janasza obok Hal Targowych pod Żelazną Bramą.

Zbytecznie jeździć do Warszawy
ażeby wybrać osobiście

Obicia Papierowe

wystarczy bowiem zwrócić się piśmiennie do Składów Fabrycznych
Domu Handlowego Br. TARNOPOL

Warszawa { Marszałkowska 154.
 { Miodowa 3,

by otrzymać katalog z ostatnimi
pięknymi nowościami, notowanemi
po cenach ściśle fabrycznych.

Katalogi wysyła się gratis i franco.

„MATERNITÉ“

Prywatny Zakład

Ginekologiczno - Akuszeryjny

Doktorów:

Z. Endelmana

O. Goldberga

J. Ślaskiego

S. Janczewskiego

w Warszawie, ulica BODUENA № 5.

D-r Z. Dobrowolski

Ordynat. Warsz. Szpit. Dziec.
WARSZAWA, ul. ŚWIĘTO-KRZYSKA № 6.
Godziny przyjęć 9—10 rano i 5—7 wieczór
przez świąt.
SPECJALNIE operacje w GARDLE, NOSIE i
USZACH.

POWAŻNA KOMISYA.

Stare obrazy, które znajdują się na zamkach i posiadłościach arystokracji poszukuje się dla kupna. Kto wskaże gdzie jest okazja?

Oferty adres: Sub C. O. 902 do
Międzynarodowego Biura Ogłoszeń, Warszawa, Wierzbowa № 8.

!! NOWOŚĆ !!
POKOJOWY
MAGIEL-STÓŁ
„SANITAS”
NIEZBEDNY w KAŻDEJ RODZINIE
BARDZO PRAKTYCZNY!
WARSZAWA
M. KIELIŃSKI
BURAKOWSKA
№ 15
CENNIKI WYSYŁAMY BEZPŁATNIE NA KAŻDE ŻĄDANIE
!! PROSZĘ PRZECZYTAĆ !!



Popierajmy swoją doskonałą pastę do obawia

BON-TON,

która dobrocią przewyższa
wszystkie zagraniczne.

Wyrób fabryki chem.

S. GLIŃSKIEGO.

Warszawa, Nowy-Swiat 29.

Żądać wszędzie.

Żądać wszędzie.

„Kokolín”

Masło z orzechów kokosowych do
gotowania, smażenia i pieczenia

TOW. AKC.

Ryskiej Olejarni Parowej

dawniej W-ma Hartmanna.

Zastępuje w zupełności masło krowie, a jest dużo tańsze.
Nadto polecamy i inne wyroby, jak: pokost, olej lniany,
olej kokosowy, rycynowy, sezamowy, do palenia i gartol



Przedstawiciele na Królestwo Polskie

KUKSZ & LUEDTKE, Warszawa, Leszno 27.